

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
ru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincji
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
dakcyja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
garnia T. Paprockiego i S-ki
oraz Warszawskie biuro
ogłoszeń (Wierzbowa № 8)
po k. 10 za wiersz petitem
lub za jego miejsce Rekla-
my po kop. 20.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.

Ekspedycya główna: Nowy - Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Separatyzm norweski, przez J. P.

Ginekologia i Socjologia, przez I. K. Potockiego.

Medjumizm w osobie E. Palladino, przez Dr. J. Harusa-
wicz.

Zarys poezji demonicznej, przez W. Jabłonowskiego.

Bez obłudy, przez Maryana Bohussa.

Głosy: Traktat handlowy. — Wskrzeszenie kopalni. —
Szkoła rzemieślnicza. — Filantropia rodzinna. —
Ochrona zdrowia. — Telegramy pantoflowe. — Brudna
sprawa. — Projektowana kasa. — Emigracja na za-
robki.

Korespondencyja „Głosu“: Skierniewice.

Przegląd społeczny. Łódź. Żychlin. Dąbrowa górnicza.
Petersburg. Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Ogłoszenia.

Odcinek. Handelek, Powieść, przez Teod. Tom. Jeśa

SEPARATYZM NORWESKI.

Przed kilkunastu, a nawet przed dziesięciu jeszcze laty szeroko rozprawiano o blizkich, zdawało się, urzeczywistnienia projektach związków plemiennych, o unii romańskiej, skandynawskiej i t. d. Niedawno dokonane zjednoczenie Włoch i Niemiec przytaczano jako argument, dowodzący możliwości, a poniekąd nawet konieczności łączenia plemion pokrewnych. Twórcy tych projektów zapominali jednak, że Włochy i Niemcy były to narody historyczne i że wspólna tradycya w dążeniu ich do jedności państwowej większe bodaj miała znaczenie, aniżeli wspólność pochodzenia, obecnie z punktu widzenia antropologicznego silnie nawet zakwestyonowana. Otóż związki, składające się z kilku narodów lub kilku państw, tradycyi takiej nie mają, gdyż, jeżeli nawet istniały kiedykolwiek, krótkotrwałe to istnienie nie pozostawiło bynajmniej wspomnień, zachęcających do wznowienia prób niedanych.

Idealne teorie jedności i wzajemności plemiennych znalazły niespodziewanych wyznawców pomiędzy doktrynerami, stosującymi uogólnienia, wyciągnięte z rozwoju stosunków przemysłowych nie tylko do wszystkich sfer życia ekonomicznego, ale i w ogóle do wszystkich dziedzin działalności ludzkiej. Ci ostatni, co prawda, nie przypisują pokrewieństwu plemiennemu decydującego znaczenia, ale twierdzą, że jak fabryka zabija drobną produkcję rzemieślniczą, tak samo wielka ferma zabija gospodarstwo drobne, tak samo wreszcie cen-

tralizacya państwowa usunąć musi odrębności autonomiczne, a wielkie państwa pochłoną małe. Przy tworzeniu się zaś wielkich państw pokrewieństwa plemienne, łączące zazwyczaj sąsiednie ludy, odegrywają dosyć ważną rolę. Utopisci, wierzący w idealną wzajemność plemienną, w „głos krwi”, który zresztą jest w większości wypadków wymarzoną fikcją, lekceważyli zupełnie takie warunki realne, jak odrębność interesów, tradycyi — w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, kultury, usposobień i t. d. Tymczasem, po dokładnem zbadaniu rzeczy, pokrewieństwo plemienne w znacznej większości wypadków, okazuje się tylko pokrewieństwem językowym, często nawet nie wyrażającym żadnej wspólności w dziedzinie literatury i w ogóle życia umysłowego. Doktrynerzy teorii materialistycznej, czyli raczej mechanicznej lekceważą znowu taki potężny czynnik, jak świadomość swego ja, swej odrębności, albo chociażby na w półbezwiedne jej poczucie i również nie uwzględniają doniosłości tradycyi.

Dla jednych i drugich najwymowniejsze fakty nie nie znaczą, mają oni bowiem swoją własną logikę. Niedawno np. czytaliśmy w poważny sposób wygłoszone zdanie, że coraz silniej występujący partykularyzm niemiecki jest dowodem postępów — zjednoczenia narodowego. Separatystyczny ruch irlandzki ma jakoby świadczyć o wzroście centralizacyi w Anglii. Antagonizm narodów jedno-plemiennych nie zraża znowu utopistów, mają bowiem gotowy argument, że nienawiści rodzinne są najsilniejsze.

Ze wszystkich projektowanych unii najbliższą urzeczywistnienia, z wielu względów najprawdopodobniejszą była unia skandynawska. Zarówno w Szwecyi, jak i w Norwegii i w Danii od kilkudziesięciu lat mówiono o tem wiele, istniały związki młodzieży skandynawskiej i organizacje polityczne, myśl unii popierające. Miała ona już pewną tradycję w przeszłości i pewne podstawy realne. Odosobnienie narodów skandynawskich od reszty Europy wytworzyło pomiędzy nimi łączność ściślejszą. Dawniej Norwegia z Danią, a od 1814 r. Norwegia ze Szwecją połączone były unią polityczną i dynastyczną. Życie umysłowe miało wiele punktów wspólnych. Sprzeczności interesów ekonomicznych nie było, lub jeżeli istniała, to w takim stopniu, w jakim istnieje nieraz między pojedynczemi prowincjami bardzo silnie scentralizowanego państwa.

Względy dynastyczne utrudniały unię z Danią, ale Szwecya z Norwegią, pod jedną władzą zostające, powinny były coraz bardziej

zbliżać się i zespalać na zasadzie dobrowolnego zjednoczenia. Stało się jednak inaczej i dziś antagonizm polityczny doszedł do tego naprężenia, iż możliwym jest gwałtowne rozerwanie unii, przed 80 laty zawartej i przez państwa europejskie gwarantowanej.

Norwegia, w 1814 r. połączona ze Szwecją, stanowiła poprzednio jedną całość z Danią. Językiem literackim jest język duński, chociaż lud norweski mówi odrębnym narzeczem. Unia z 1814 r. jest właściwie t. zw. unią personalną, Norwegia i Szwecya stanowią dwa państwa, mające wspólnego monarchę. W ciągu 80 lat nie było ze strony rządu szwedzkiego zamachów na samodzielność Norwegii, przeciwnie, Norwegowie zdobywali dla kraju swego coraz szerszy zakres autonomii, obecnie zaś dążenia separatystyczne ujawniają się wyraźniej.

Związek dwóch państw jest bardzo luźnym. Ustrój polityczny Norwegii znacznie różni się od szwedzkiego. Przedstawicielstwo narodu ma tam rozległe prawa, bo nawet „veto” korony traci moc, jeżeli storting trzykrotnie potwierdzi projekt, odrzucony przez króla. Oba państwa mają oddzielne ministerya, nie wyłączając ministeryum wojny, tylko zarząd sprawami zewnętrznymi jest wspólny: Norwegia nie może samodzielnie zawierać żadnych układów z mocarstwami obcymi. W sprawach pokoju i wojny władza królewska jest jednak w Norwegii silnie ograniczona, monarcha bowiem nie może użyć armii i floty norweskiej w wojnie zaczepnej bez zgody storthingu, a milicyi nie może wyprowadzić wcale z granic kraju.

Partya radykalna w Norwegii, która obejmuje olbrzymią większość inteligencji i ma przewagę w storthingu, dążąc konsekwentnie w kierunku separatystycznym, żąda zupełnej samodzielności dla Norwegii i w stosunkach zewnętrznych, mianowicie utworzenia norweskigo ministeryum spraw zagranicznych. Prasa norweska dowodzi, że kraj, posiadający rozległe stosunki handlowe, musi mieć własne konsulaty. Na tym punkcie kompromis byłby możliwym, ale narodowcy norwescy nie chcą zgodzić się również, ażeby kierunek ogólny polityki zewnętrznej pozostał w ręku Szwedów, twierdzą bowiem, że rząd w Stockholmie działa nieraz wbrew interesom Norwegii. Szwedzi znowu są przekonani, że stronnictwo radykalne ulega wpływowi obcym i jest narzędziem intrygi.

W 1892 r. storting wyznaczył pewną sumę na utrzymanie konsulatów norweskich. Do uchwały tej król zastosował swoje veto. Wówczas storting zmniejszył listę cywilną króla o 80,000 kron (około 40,000 rs.), a następcy

ronu o 50,000 kron. Walka przekroczyła więc granice, zwykle w takich wypadkach szanowane. Obecnie rząd (Norwegia rządzi zachowawcze ministerium Stanga), utrzymuje, że storthing nie ma prawa powtórnie roztrząsać sprawy konsulatów, ponieważ termin jego pełnomocnictwa wkrótce upływa. Agitacja wyborcza już się rozpoczęła. Zachowawcy norwescy, zwolennicy unii ze Szwecją, są zdania, że dążenia separatystyczne żywi tylko znaczna część inteligencji, ludowi zaś sprawa ta jest obojętną. Dla pozyskania sobie sympatii mas stronnictwo zachowawcze zrobiło śmiały krok, który utrudnił przeciwnikom agitację. Mianowicie program wyborczy zachowawców zawiera żądanie powszechnego głosowania, obowiązkowego ubezpieczenia pracowników od wypadków i zapewnia im emeryturę na starość itp. Partya radykalna, która również nazywa się narodową, pozbawiona skutecznych środków agitacji, zwraca się do ludu, ażeby w razie konieczności okazał jej „pomoc zbrojną”. Namietności tak rozgorzały, że niebezpieczeństwo walki domowej staje się możliwym.

W każdym zaś razie, czy narodowej zwyciężą, czy zostaną pokonani, dążenia separatystyczne wzmożą się jeszcze bardziej.

J. P.

Ginekologia i Socyologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Feblinga.

(Ciąg dalszy).

Trudno wyobrazić sobie, jak dalece większa czynność (aktywność) ustrojów płci męskiej, wobec względnej bierności żeńskich organizmów, wpłynęła w świecie zwierzęcym na upiększenie i rozszerzenie stosunków miłosnych, a dalej—na wyższy rozwój zwierzęcej i ludzkiej „kultury”¹⁾. Naprzód na niższych

¹⁾ Różnica pomiędzy kulturalnymi zdobyczami zwierząt a ludzi polega, zapewne, na większym udziale instynktów i na mniejszym wpływie świa-

stopniach rozwoju sama ozdobność ciała tak zwanej, przez grzeczność, płci „brzydkiej”—jak np. jaskrawsze ubarwienie samców ptasich—była bezpośredniem i nieświadomem następstwem bardziej ożywionej działalności organicznej w okresie miłosnym. Mieniające się barwy niektórych ryb—„rozkochanych” są po prostu wyraźnym, do pewnego stopnia chorobliwym skutkiem tak wzmożonej działalności. Dalej, nie innym też jest pochodzenie pewnych nowych, a w wypadku tym nieobojętnych przymiotów fizjologicznych, np. głosowych uzdolnień ptaków. Nakoniec, nie wychodząc jeszcze z granic zwierzęcości, znajdziemy, że ta sama czynność i bierność staje się przyczyną zaczątkowych objawów pewnej kultury zwyczajowej, pewnych określonych praktyk, rozszerzających zakres obcowania płci dwojga. Przykładem mogą tu być t. zw. „tańce” cietrzewi, puszenie się indyków, powietrzne obroty niektórych gołębi i t. p. O najdalszym i najbardziej zewnętrznym następstwie tego stanu rzeczy, o dorobkach kultury rzeczowej zwierząt pomówimy za chwilę, rozważając znaczenie bierności ustrojów żeńskich.

Tak zwane „zamoto”, zarówno w świecie ludzkim jak i zwierzęcym zdają się wskazywać, że pożądanie, żądza stanowi wyłączną niemal cechę ustrojowości męskiej. Mówiliśmy wyżej, jak dalece ten stan duchowy, wchodzący już do zakresu woli, jest znamiętem organizacji czynnej, gotowej do działania. Otóż, niezrozumiałem jest na pierwszy rzut oka, w jaki sposób taka gotowość do czynu—w zakresie obchodzącym nas tutaj—może sprzyjać postępowi idealizacji. Zwróćmy się do psychologii po odpowiedź. „Można dodać, powiada James Sully, że, jakkolwiek taka gotowość do działania potęguje bezpośrednio jedynie czynny wynik żądzy, to jednak pośrednio dąży ona do wzmożenia, samej żądzy jako całości. Dziecko zdrowe, silnie usposobione do działania w jakikolwiek bądź sposób, już dzięki temu tylko popędowi, będzie bystrzejszem i wytrwalszem w przechowywaniu wszelkich wyobrażeń (idei) przedmiotów poświadanych, jakie się mu następują. Z tego, co powiedziano wyżej, wynika, że ta samo usposobienie czynne zapewni nam energiczne wykonywanie owych spraw uwagi, od których zależy trwałość i skuteczność pożądanego.”

domości w pierwszym wypadku, niż w drugim. Ale jest to różnica ilościowa—gdy uwzględnimy zwłaszcza dzieje powstawania wielu instynktów.

Dla nas ważnym jest tutaj nie ten ostatni wniosek, nie „skuteczność” żądzy, ale jej wpływ na „przechowywanie wszelkich wyobrażeń (idei)” i spotęgowanie „uwagi”, która, jak wiadomo, jest *alfa* i *omega* wyższego rozwoju ducha. „Przechowywanie wyobrażeń” pozwala nam zrozumieć, czym jest żądza dla postępów wyobraźni, ta zaś otwiera już przed nami cały obszar tworów urojonych, po którym czynny duch męzki błąka się, skracając sobie chwilę oczekiwania. W wędrówkach tych, do których zniewala go bierność strony przeciwnej, żądza bardzo często wikła się we własne sieci. „W wytężonym oczekiwaniu, w żywym wyobrażeniu rozkoszy nieosiągniętych, mówi tenże autor, np. przy czytaniu utworu wyobraźni, w pochłaniających stanach moralnego i religijnego dążenia, żądza upada, ustępując miejsca chwilowemu, złudnemu poczuciu napawania się rzeczywistego. Ta dostateczność rozkoszy żywego wyobrażenia jest przywilejem istot, obdarzonych wysokimi zdolnościami wyobraźni.” Zdolności te, dodajmy, tłumacza nam również ową, tak często nierozumianą i gorszącą tak wielu okoliczność: kochanie się poetów i ludzi talentu w kobietach gminnych. Do „anomalii” tej powrócimy w przyszłości. Gorszy ona szczególnie kobiety, które nie chcą czy nie mogą zrozumieć, jak dalece obraz ukochanej jest dziełem kochającego, jak olbrzymią rolę odgrywa tu idealizacja, i jak bardzo idealizacji owej dopomaga bierność „istoty gminnej.”

V.

Nie skończyliśmy jeszcze bynajmniej ze sprawą idealizacji, nie poznaliśmy jeszcze jej warunków zewnętrznych, będących, co prawda, również wytworem większej czynności męskiej, ale już nie w zakresie miłosnym, i wpływających na miłość drogą oddziaływań zwrotnych. Mamy tu na myśli potężne wpływy uczuć i pojęć towarzyskich, moralnych, religijnych, urządzeń społecznych i t. p. Ale działanie tych wpływów zrozumiemy lepiej, poznaawszy uprzednio rolę bierności organizmów żeńskich, jako drugiego z dwu głównych czynników idealizacji.

Zdaje nam się, że właściwa przyroda owej bierności nie dość ściśle była tłumaczoną przez wielu ewolucjonistów. Herberta Spencera można postawić na czele tych, którzy większą bierność samicek, oporność ich w zakresie obcowania płci dwojga tłumaczyli chęcią napawania się wyobrażeniem rozkoszy. Tłumaczenie takie ogarnia oczywiście tylko nie-

HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Ted. Tom. Jeża.

(Dokończenie)

— Jak było... hm... — odrzekł siadając. — *Biras kafé*... — krzyknął na garsona. — Idę ja sobie tamtą stroną, od wieży gałackiej, z zającem na plecach i, mijając jeden z zakładów, kwitnących pod opieką austriacką, widzę na progu stoi geniuszek na wabika. *Favorisca signore!*... *favoriscal!*... woła srebrnym głosem... Aha! myślę sobie, gdybyś zającą kupiła, byłoby *favorisca* dla mnie... Rznę tedy dalej po błocie i słyszę: panie! panie!... Oślupiałem... Myślałem, że przemówiła po łacinie: *panem... Panem et circences!*... Skąd ja dla niej chleba wezmę!... Pal cię sześ!... Chcę ruszać z zającem na plecach, aż mi się o słuch odbijają wyrazy: proszę [pana!... W to mi graj!... Wracam tedy i obcesowo do niej: moja kochana... Ona zaś jak nie krzyknie: panie!... panie!... Za rękę pochwyciła... ciągnie. Cóż miałem robić, idę... Idę, alem jej na wstępie oświadczył, że w kieszeni nie mam ani pariczki. To nic, ona na to, postoiemy chwili-

leczkę tu, w sieni... niech pan co przemówi do mnie. Przemówiłem do niej, ona przemówiła do mnie i tak mnie rozrzewniła, że jej zając w upominku zostawił.

— Eee... musiało tam zająć coś więcej — odezwał się jeden ze słuchaczy.

— Więcej nic zająć nie mogło... Goły byłem i goły jestem, jak święty turecki. Jeżeli kto za mnie kawy nie zapłaci, to mnie Biulbiul przyaresztuje.

— Cóż ci mówiła?

— Mówiła, mówiła i płakać zaczęła. „A że dla mnie płacz kobiecy to to samo, co psu w nos ciemierzycy, wyniosłem się co rychlej

— Coś przecie powiedziała? — ktoś się nalegająco odezwał.

— Powiedziała jak się nazywa i skąd jest.

— No?...

— Nazwała się: Joasią... Joasią.. ale jaką? zapomniałem. Nie zapomniałem za to nazwy wsi—Zielona Łuka.

Na te słowa jeden z siedzących przy stole, jasny blondyn, zbladł jak trup. Nikt na niego nie patrzył, nikt bladeści jego nie zauważył. Rozmowa toczyła się dalej o zakładach, przez Austrię protegowanych, i o tem, że pełno w nich polek.

— Skąd się one biorą?..

Na pytanie to odpowiadano domysłami, ale nikt się nie domyślił, że stanowią one artykuł w handlu, mającym swoją historię

prowadzonym na szeroką skalę. Trudno było zniecka wpaść na domysł podobny.

Kiedy w materii tej rozprawiano, blondynowi powoli wróciły kolory na obliczu. W rozmowie jednak udziału nie wziął. Siedział w milczeniu i dopiero, kiedy się ku wyjściu miano, zwrócił się do Jana z zapytaniem:

— U kogo nocujesz?..

Jan nazwisko jednego z nieobecnych wymówił.

— Chodź do mnie.

— Herbata będzie?..

— Będzie... i szynka do herbaty.

— I ormianek do szynki?

— I oliwki do ormianka.

— Idę więc do ciebie... O łóżko mniejsza, prześpię się na podłodze.

Blondyn zajmował mieszkanie, składające się z jednego pokoju, ale umeblowanego lepiej trochę, aniżeli mieszkania innych, z powodu, że, zatrudnionym będąc w jednym z domów handlowych do korespondencji niemieckiej, zarabiał półtorasta franków na miesiąc. W pokoju jego znajdował się i dywan i komoda. Przyszędzszy z Janem, zajął się niezwłocznie przysposobieniem herbaty. Przy herbacie zawiązał rozmowę o polowaniu, a od polowania nakręcił ją do zakładów tego rodzaju, w którym Jan zającą zostawił. Chodziło mu o adres dokładny. Adresu Jan dać nie umiał, lecz opowiedział położenie

które, znacznie wyższe stopnie drabiny ustrojowej. W całej dziedzinie istot niższych — gdzie nie może być mowy o *wyobrażeniach*, nie daje się ono zastosować. Bierność ustrojów żeńskich wcześniejszą jest, aniżeli ich zdolność napawania się „wyobrażeniami”. Poznaliśmy już prawdopodobną *teleologiczną* (celową) jej przyczynę: gatunek chciał tutaj osłonić ustrojowość matki przed szkodliwymi wstrząsami nieniami przygód życiowych. Przyczyna ta jest całkiem wystarczająca, przynajmniej w stosunku do ustrojów niższych, cokolwiek zaś powiemy o wyższych — nie powinniśmy zapominać też o niej. Kierując się t. zw. „zdrowym rozsądkiem”, można byłoby przypuszczać, że w ciągu swego biernego trwania, umysłowość żeńska ma dużo czasu i możliwości na snucie wyobrażeń. Widzieliśmy jednak przed chwilą, jak dalece żywość i trwałość tychże zależną jest od siły *pożądania*, od *czynnej* sprawności organizmu. Wogóle psychologia dzisiejsza zbyt silnymi węzły zespoliła trzy niegdyś rozrywane dziedziny — umysłu uczucia i woli, aby je można było tak oddzielać.

Gatunek dla siebie aż nadto uzasadnił bierność ustrojów żeńskich; osobnikowi należało, zapewne, dać jakąś złudną pobudkę, aby go, jak zwykle, oszukać. Pobudką tą — w braku lepszej, mogły być wyobrażenia rozkoszy. Nie należy jednak przeceniać jej doniosłości, a nadewszystko nie trzeba sądzić, że stawała się ona bezpośrednim źródłem jakiegokolwiek działalności idealizacyjnie twórczej. Organizm żeński zachowywał się biernie przedewszystkiem dla tego, że był biernym. Co przytem wyobrażał sobie — było to rzeczą dla sprawy idealizacji obojętną: wyobrażenia jego, popędy, uczucia, będące tylko słabem, nikłym odbiciem albo słabym zaczątkiem wyobrażeń, uczuć i popędów strony drugiej, nie odgrywały zatem żadnej roli czynnej w budowaniu gmachów poezji, sztuki, moralności, religii i t. d., jakkolwiek znaczenie ich bierności, jako bodźca dla twórczego ducha mężczyzny, było olbrzymie. Wyobrażenia te powstrzymywały pleć przeciwną poprostu dzięki właśnie małej swej żywości. Ilekroć pod wpływem podniety stawały się w końcu o tyle żywymi, o ile stany psychiczne tamtego były od początku, następowało zupełne porozumienie, często przewyższające nawet skalę wymagań nie-idealnych. W świecie zwierzęcym prawda ta staje się oczywistą: nikt nie zechce utrzymywać, że samiczki cietrzewi zakreśliły im świadomie program idealnych zalotów z „tańcami” na zakończenie. Zrozumieliśmy nato-

miast będzie pogląd, że słabsze popędy i wyobrażenia spektaktorek, pod wpływem wynalezionego przez tancerzy środka, dosięgają w końcu pożądanego stopnia żywości. W świecie ludzkim legendę o idealizującym (czynnie) wpływie kobiet utrzymują przy życiu okoliczności postronne, nie mające nic wspólnego z przyrodą ich stanów erotycznych, ale jak najściślej zależne znowu od ich bierności. Działają tu mianowicie wpływy moralne, religijne i wogóle społeczne, odgrywające w stosunku do popędu miłosnego rolę czynników *otamowawczych*, lecz nie idealizacyjnych we właściwym tego słowa znaczeniu.

W tworzeniu wszelkich dóbr kultury rzeczowej i duchowej dziwnie jaskrawo i w sposób pouczający uwidatnia się rola bierności i czynności dwu połów świata zwierzęcego. Praca ustrojów żeńskich jest tam bardziej, że tak powiemy, biologiczną, mechaniczną, pierwsza jest częściej funkcją, druga, postępowaniem, działalność jednych częściej się wiąże z ustrojowością wewnętrzną, ze sprawnością najszerszej rozumianych narządów trzewnych, działalność drugich — ze sprawnością mięśni, ośrodków nerwowych i zewnętrznych (obwodowych) narządów zmysłów. Kiedy się ukazują jakicis zewnętrzne „dorobki kultury” za sprawą ustrojowości żeńskiej, można być pewnym, że są one owocem jakiejś biologicznej, biernej, nawpółbezwiednej funkcji tejże ustrojowości; takimi bywają np. oprędy wielu owadów, albo pajęczyna pajaków: ostatni przykład na szczególną zasługuje uwagę, gdyż pochodzi ze sfery, w której skądinąd ustrojowość wytwórcza żeńska góruje nad męską. Przeciwnieństwo pomiędzy czynnością zewnętrzną, mechaniczną, mięśniowo-nerwową oraz biernością ustrojów żeńskich, pomiędzy biologicznością a mechanicznością, uwidatnia się bardzo wyraźnie w państwie mrówek, gdzie bezpleciowy ustrój *pracownicy* powstać może kosztem skazania na niebyt narządów rozrodczych.

Wyjątki zwłaszcza na szczeblach wyższych zdarzają się dość często: wspólne budowanie gniazda, karmienie młodych, zastępcze wysiadywanie jaj itp.; typ stosunku nie przestaje wszakże być typem. Ale też na wyższych szczeblach, jak już napomknąłem, spostrzegamy pewne dodatkowe przyczyny, utrwalające bierność i czynność oraz stosunek ich do wytworów kultury rzeczowej albo duchowej. Wogóle powiedzieć można, że stosunek ten zależy od długości i trwałości związku pomiędzy ustrojem matki a potomstwem. Łatwo zrozumiemy

że związek dłuższy nie tylko sprowadza większą „biologiczność” i rutyniczność jej pracy kulturalnej, ale, że tem samem, pozwala on a niekiedy zmusza organizm męzki do większej mechaniczności, pomysłowości, samoistności w działaniu, że częściej odwołuje się do narzędzi jego zmysłów zewnętrznych, każe mu badać szerszy zakres otoczenia, poznawać bardziej rozległe dziedziny zjawisk.

W takich wypadkach, gdzie elementarny wytwór rozrodczy (jajko zapłodnione) dość wcześnie opuszcza organizację macierzystą, albo raczej — kiedy oba niezbędne pierwiastki rozradzania się jednocześnie wychodzą z ustrojów rodzicielskich (zapładnianie zewnętrzne) interes gatunku nie wymaga już, aby czynność pielęgnowania młodych i wszelkie związane z nią pomocnicze funkcje biologiczne wykonywanymi były przez matkę. Przeciwnie, większa żywotność i energia ruchu ustrojów męskich im raczej, nie żeńskim, toruje tu drogę do pracy — jeżeli wogóle praca taka będzie pożądaną i możliwą. Wtedy będziemy mogli obserwować „biologiczne” powstawanie dorobków kultury zwierzęcej za sprawą samców. Przykład taki znajdujemy wśród ryb niektórych, gdzie „ojcowie rodzin” budują gniazda przy pomocy pewnej wydzieliny spajającej. W innych wypadkach obaj członkowie pary jednaki biorą udział we wznoszeniu „kamiennej budowli” dla przyszłych swych potomków.

Na szczeblach najwyższych, gdzie, jak już wiemy, ogólny przebieg walki osobnika z gatunkiem prowadzi do coraz większej czynności (aktywności) ustroje żeńskie, ich udział w tworzeniu rzeczowych dóbr kultury przestaje być „biologicznym”. Niemniej wszakże, w udziale tym częściej przypada na nie *bierna* rola pielęgnowania i ochrony, aniżeli twórczości właściwej i początkowania. Jeżeli pierwotny barłóg samicy ludzkiej stał się tu i ówdzie rozkosznym buduaem, to nie dla tego, znowu, że samica ta poddawała towarzyszywu swemu „wyobrażenia” coraz to lepszej siedziby, lecz dla tego że gnany i podniecany żądzą zdobycia jej względów, współuczuciem dla jej słabości i niemocy — szukał on po szerokim świecie nowych środków zaspakajania potrzeb ukochanej, a dzięki żywości wyobrażeń własnych, wysoko posuniętym zdolnościom kojarzenia, uogólniania itp. umiał nowo-poznawane wrażenia zespałać z dawniejszemi i stwarzać nowe całości. Ale najwydatniej może zarysowała się tu rola czynności i bierności w zakresie kultury duchowej.

J. K. Potocki.

i udzielił wystarczających do odnalezienia domu skazówek.

Wedle skazówek tych młody człowiek odszukał nazajutrz dom. Około pierwszej po południu do drzwi onego zapukał. Wejście jego zdziwienie sprawiło. Gość o tej dnia porze? Czekać więc musiał w sieni, zanim służąca, co mu drzwi otworzyła, wprowadziła go do pokoju [na parterze, mającego pozór salonu recepcyjnego. Przyjęła go jejmość duża i zamaszysta.

— Co pana sprowadza? — zapytała po włosku.

Młody człowiek, nie biegły snadź w języku włoskim, z akcentu poznał, że jejmość zrozumie, gdy do niej przemówi po niemiecku. Po niemiecku więc jej odpowiedział:

— Cóż tu ludzi sprowadza?... —

— A... — zarywając żargonem żydowskim, odrzekła jejmość. — Ależ to nie pora... Te panny, po nocnej pracy... rozumie pan... wywczasować się muszą.. Proszę pana wieczorem.

— Wieczorem to ja czasu nie mam... — rzekł młody człowiek z akcentem zafrasowania. — Wieczory mam zajęte...

— U mnie otwarte noc całą...

— Tak... ale ja w nocy sypiam a w dzień w biurze siedzę.

— Cóż pan wieczorami robi?... — zapytała tonem pół-zdziwienia, pół-indagacji.

— Tańczę, moja pani — odrzekł z przyciskiem natchnienia. — Tańczę!.. We dniu biura pilnuję, wieczorami lekcje tańców daje.

Powiedział to z takim szczerym akcentem, że jejmość uwierzyła.

— W takim razie — zaczęła tonem zakłopotania — w takim razie... cóż tu zrobić? Budzić wszystkie dla pana jednego... dla jednego jermelika... nie wypada.

— Słyszałem o jednej.

— Jak jej?... —

— Joanna... —

— Joanna?... ti — cmoknęła. — U mnie Joanny nie ma żadnej...

— Polka.

— Polek połowa: Julka, Aniela, Szarlota Lina, Hortensya, Basia, Żaneta... Żaneta Potocka, *echt Gräfin*... którąż z nich zbudzić?... —

— Żaneta... hm?... — zamyślił się młody człowiek; w głowie strzelił mu pomysł. — Proszę Żanetę zbudzić — odpowiedział.

— Dobrze. Przyszłą ją panu... proszę poczekać — wskazała drzwi do pokoju przyległego.

Młody człowiek wszedł. Znalazł się w izbie, przyrządzonej do gruchania we cztery oczy. Pomysł jego polegał na tem, że się od polki, ktoby ona była, dowie o Joasi, która, jak przypuszczał, imię zmienila. Na dywanie usiadł, papierosa zapalił i czekał.

Czekanie mu z godzinę z górą czasu zabrało. Zaczął się już niecierpliwic, kiedy we-

szła w porannym negliżu, ale w muszkach na obliczu, wytynkowana, wyróżzana, pachnącą istotą, posuwająca się od proga motylkowym polotem.

Młody człowiek wpatrzył się w nią.

Ona obok niego usiadła i ramię do otoczenia mu szyi podniosła.

On się odsunął. Skóra mu się na czole sfaldowała. Z oczu dziwny, zgrozy czy litości, strzelił wyraz.

Kobieta, zachowaniem się tem zdziwiona, w oczy mu spojrzęła; zatrzymała na nim wejście na chwilę; w oczach jej migotliwe pokazały się błyski; po chwili drzenie ją oparcowało.

Poznali się, niestety.

Gość był to Józef Drużbacki; ona Joasia Grabelska.

— Panie Józefie!... — zawołała tonem blagalnym, dłonie składając.

Młody człowiek wstał, ręce na piersiach skrzyżował i patrzył na nią.

Ona mu się do nóg osunęła i, klęcząc, przemówiła:

— Ratuju!..

Chwila na wahaniu się ze strony Józefa upłynęła. Nie wiedział snadź co począć. Zdecydował się wreszcie, na dawnym miejscu znów usiadł i, Joasię koło siebie posadziwszy, spokojnie z nią rozmówić się usiłował. Nie przypominał, nie wymawiał jej nic; a kie-

Medyumizm w osobie E. Palladino.

VI.

Do osobistych spostrzeżeń, rozwiązujących kwestję stosowania sztuki w pewnych produkcjach przez Eusapię, obecnie dodam nie mniej ważne i poważne obserwacje kilku innych uczestników posiedzeń.

Br. Rejchman ogłosił w *Kur. Warsz.*, że *namacalnie* przekonał się o bardzo zręcznie i umiejętnie wykonywanem przez Eusapię uwalnianiu z pod kontroli jednej nogi, tak jednak, że kontrolerzy są pewni, iż nie stali się ofiarą podstępu; *możliwość* faktu nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości po odbyciu szeregu odpowiednich prób. Mowy tu więc być nie może o bezwiednem kuglarstwie, w takich warunkach jest ono i musi być świadome. Problemetyczne jeszcze bardzo prawo medyumizmu, (Ochorowicz) nakazujące medyum podczas produkcji dla uniknięcia bólu skierowywać swe członki w kierunku wywołanych ruchów, nie może być zastosowane, kiedy sprawa idzie o *zmylenie kontroli*, jako akt pierwszy, i ruchy kończyn, jako akt drugi.

Dalej tenże p. K., jak wiemy, widział szpilkę w doświadczeniu z rajzbracikiem a wszystkie inne spostrzeżenia popierają ten fakt. Dr. Herzyng podaje, że na posiedzeniu 26 grudnia r. z. wyraźnie widział nogę Eusapii za kotarą na chwilę przed poruszeniem stoliczka i przed dotykaniem, jak również przy tamburynie, a jednak kontrola w dalszym ciągu niby trwała.

M. Gawalewicz uczuł raz zabłocony bucik Eusapii na sobie w chwili dotykań sąsiada i doszedł do wprawy w wykonywaniu pukań za pomocą skurczów palca u ręki (*Tyg. Ilustr.*).

Następnie nawet broniący całkowicie Eusapii przed zarzutem kuglarstwa, dr. Och. i pan Mat. piszą w ogólnem sprawozdaniu, że w objawach dotykań, jak i we wszelkich innych grupach zjawisk jest przejście od *czysto mechanicznych* do *czysto medyumicznych*; być może, że tak jest, ale co się robi podczas mechanicznych zjawisk z kontrolą, która wyklucza możność zwykłego używania członków (np. przy dotykaniu), dopóki nie będzie umiejętnie ominięta — i ten właściwie punkt stanowi jądro kwestyi w sprawie *świadomego kuglarstwa* Eusapii. Do innej kategorii mogą i powinny nawet należeć rozmaite podejrzane ruchy medyum, wi-

doczne dla wszystkich i najprawdopodobniej bezwiedne, nie mające jednak na celu usunięcia kontroli. Nie można tłumaczyć jednych ruchów za pomocą drugich, są zbyt odmienne co do swojej natury. W każdym razie zaznaczenia godnym jest fakt, że Ochorowicz, który najdłużej obserwował Palladino, jakkolwiek widział bardzo wiele podejrzanych ruchów, jednak podstępny nigdy nie znalazł. Sądzę, że na zasadzie wszystkich powyżej i przedtem podanych obserwacji i uwag należy przyjąć do wniosku, że Eusapia na naszych wspólnych posiedzeniach dość często, ale nie zawsze, uciekała się do sztuki, opartej na myleniu kontroli, a wywołanej prawdopodobnie ambicją, w niesłychanym stopniu w tej kobiecie rozwiniętą — i chęcią być zawsze podziwianą i brawowaną za swoją psychofizjologiczną właściwość, którą, że posiada w pewnym stopniu, nie wątpię.

Nie był by to przecież zresztą wypadek odosobniony. Świeżo odnalazłem w dodatku do *Nowego Wremieni* Nr. 6423 wzmiankę o nowej pracy w tej kwestyi w języku angielskim która ma nosić tytuł „Confessions of a medium” Parker’a. W tej spowiedzi młodego człowieka, który był pomocnikiem znanego amerykańskiego medyum Thomson’a, podobno zawarte są ciekawe szczegóły i wskazane sposoby, jakich używał ten ostatni podczas swoich produkcji spirytystycznych, mających ogromne powodzenie. Nawet taki prawowierny wyznawca spirytyzmu, jak Aksakow, przytacza pozytywne dane w tym względzie. Znajdujemy to samo i u Wallace’a w jego obronie nowoczesnego spirytyzmu. Tyle o tem.

VII.

Jeżeli ściśle badanie w zmiennych warunkach produkcji, wykonywanych przez E. Palladino, niezawodnie doprowadzi do mniej lub więcej poważnych rezultatów, to z innej strony jako konieczne dopełnienie tych ostatnich jest niezbędnie potrzebna psychofizjologiczna znajomość z osobą samego medyum. Niestety pod tym względem dowiedzieliśmy się najmniej a i w odnośnej literaturze spotykamy tylko bardzo pobieżne lub powierzchowne wzmianki w tym zakresie. Do pewnego stopnia tłumaczy się to ogromnymi trudnościami badania medyum podczas t. zw. transu.

Ponieważ jednak za jeden z najpoważniejszych argumentów, przemawiających za istnieniem t. zw. medyumiczności, uważam odmienny psychofizjologiczny stan medyum, który niezmiennie towarzyszy opisanym produkcjom, sądzą, że i tych kilka następujących uwag pod tym względem przydać się może.

Z fizyologicznej przeszłości Eusapii, nie obfitującej w żadne nadzwyczajne wypadki, należy zanotować, że siła jej medyumiczna objawiła się mniej więcej prawie jednocześnie z rozpoczęciem menstruacji, przypadającej na 13—14 rok życia. Wówczas zauważono, że gdy Eusapia zasiadzie do stolika podczas zwykłych w owym czasie pukających spirytystycznych posiedzeń, udają się prędkiej i lepiej, niżli podczas jej nieobecności. Jednakże znużona temi seansami, jak sama opowiada, porzuciła to, i lat jakieś dziesięć trzymała się zdala od wszelkich prób. Dopiero około 22 czy 23 roku życia pod wpływem p. Damianiego, zapalonego spirytysty, zaczęła się właściwa kultura spirytystyczna Eusapii; rezultatem czego był osławiony „John King” ze wszelkimi niezbędnymi akcesoryami, następnie sława głośniego medyum, a jednocześnie pewnie i znajomość sztuki, jak i czem zastępować niezjawiającą się zawsze na zawołanie siłę medyumiczną. Z przeszłości tej należy zanotować jedną bardzo stałą hallucynację, którą Eusapia pamięta już od 8-go roku życia, a mianowicie prześladowanie ją na jawie wyraziste jakieś oczy, najczęściej z po za kupy kamieni lub z po za drzewa, zawsze z prawej strony. Zresztą nie pamięta ona, ażeby miewała jakie inne cięższe zбочzenia nerwowe, za to o sennych marzeniach mówi jako o rzeczy bardzo zwykłej: są one przytem niesłychanie żywe i barwne. Utrzymuje że hypnotyzowaną nigdy nie była, a podług zapewnień d-ra Ochorowicza wrażliwą jest na hypnotyzm w średnim zaledwie stopniu.

Przed laty przechodziła tyfus; w malignie rozcięła sobie głowę w przedniej części okolicy lewej ciemieniowej; tamże znajduje się blizna, pokryta wraz z niewielką częścią przyległą skóry wyraźnie siwymi włosami. Obecnie E. P. ma lat 38 i w stanie normalnym nie robi wrażenia osoby starszej, jest przytem prawidłowo zbudowana. Mięśnie, dobrze odżywiane, szczególnie kończyn, ma wogóle rozwinięte lepiej, niż to się zwykle daje zauważyć u kobiet podobnej kompleksyi; o kościach — należałoby to samo powiedzieć. Nizki, chociaż nie nadmiernie, wzrost przy pewnej tuszy i stosunkowa krótkość nóg, a w mniejszym stopniu i rąk — czyni Eusapię na pierwszy rzut oka trochę ciężką i niezgrabną; jednakże w chwilach ożywienia ruchy jej stają się elastyczne, ciało i kończyny zdają się nabierać giętkości, której nie spodziewalibyśmy się, sądząc w wyglądu, a zaraz dodam, że ma to swoje znaczenie, jak się łatwo domyślić.

dy ona o piekle, w jakie wpadła, opowiadać zaczęła, przerwał:

— O tem potem... Czy chcesz się stąd wyrwać?

— Ach... chcę!... — odparła.

— Chodź więc zemną...

— Z tobą?... a!... tak!... ahl!... — bąkała. —

Powiedz pani, że mnie — mówiła głosem przyciszonym, z oczami spuszczone — zabierasz na noc. Ale...

— Co... Ale?...

— Trzeba z góry zapłacić...

— Ile?

— Pięć jermelików.

Na szczęście Józef znajdował się w posiadaniu tej kwoty.

— Dobrze — rzekł, do kieszeni sięgając.

— Nie... nie!... — rękę jego powstrzymała. — Dasz pani samej, a ja... pójdę, wybiorę się. Poczekaj trochę. Pani tu przyjdzie... Ach!... — zakończyła od progu już, za głowę się dłonią chwytając — do tego piekła nie wrócę.

Po odejściu jej nadeszła dyrektorka zaskładu. Pieniężna sprawa załatwiła się wnet, luboć jejmość wyraziła od niechcenia zdziwienie, że człowiek, co we dnie biura pilnuje, a wieczory na tańcach spędza, zabiera pannę na cały dzień i noc całą.

— Ale to nie moja rzecz... Pan zapłacił... — Ale to nie moja rzecz... Pan zapłacił... —

Adres pański?... Zapytanie to wzbudziło w Józefie podejrzenie i zmieszało go nieco. Głosem niepe, wnym dał przybrane nazwisko i adres fałszywy. Dyrektorka nic nie rzekła, Joasi poleciła, ażeby się na godzinę dziesiątą nazajutrz stawiła i Józefa uprzejmie pożegnała.

— Ach!... nie wrócę, nie wrócę — powtarzała Joasia, idąc obok zbawcy swego.

Józef nie wiedział, co z nią pocnie. Majaczyło mu się po głowie odesłanie jej do Zielonej Łuki, na co potrzebnym był fundusz, którego nie posiadał. Odkładał to na później, robiąc na razie to, co nagliło. Tę, do której niegdyś serce jego się rwało, którą miał za straconą i odnalazł skalaną, zbrudzoną, zdeptaną — wyprowadził z jaskini zepsucia. Obmyślenie dla niej przytułku wymagało czasu trochę, tymczasem przeto ulokował ją w swoim mieszkaniu, sam zaś zamówił dla siebie u jednego z kolegów noclegi. Dzień do wieczora spędził z Joasią na słuchaniu jej spowiedzi, z której poznał, że ma szczerą ochotę poprawienia się. Nazajutrz rano przyszedł i z nią herbatę wypił. Musiał do biura iść. O południu, ponieważ miał godzin parę swobodnych, zamierzał dowiedzieć się o schronisku dla grzesznicy, pozostającej w bezpośrednim z legendową Magdaleną powinowa-

ctwie moralnem. Popędził więc z biura na Gałatę; z Gałaty odesłano go na Bejkos, dokąd kaikiem musiał płynąć. Zajął mu to całe popołudnie. Schronisko jednak wynalazł, uradowany do domu powrócił i — Joasi nie zastał.

Nie znalazł śladu po niej.

Nie rozumiał, co się stało. Gdy z myślami się bił, usiłując zagadkę rozwiązać, weszła gospodyni, u której pokój wynajmował.

— Pani! — zaczęła odrazu — wymawiam panu mieszkanie... Podobnych w domu moim skandalów ścierpieć nie mogę. Dom mój uczciwy, pani!... Miałam pana za człowieka uczciwego, ale...

— Cóż się stało? — przerwał.

— Co?... Porwał się pan, czyś wykradł jakąś dziewczynę, austriacką poddanę, z domu pod austriacką protekcją, przyszli więc kawasi z austriackiej ambasady i zabrali ją. Rozumie pan przeto...

Józef zrozumiał jedną rzecz: istotę handlu podwiką i powody powodzenia onego.

K O N I E C.

Przy swoim jednak czerstwym wyglądzie, Palladino jest stanowczo osobą chorą i mianowicie nerwowo chorą, na co zgadzają się wszyscy lekarze, którzy brali udział w posiedzeniach. Niestety, pomimo starań, dla różnych powodów nie udało się przeprowadzić należytego zbadania Eusapii z punktu widzenia lekarskiego i jest to bardzo poważna luka; w swoim programie seansów postawiłem to na pierwszym planie, ale nawet nie u wszystkich lekarzy uczestników znalazłem uznanie. Tyle tylko można powiedzieć, że ogólne wrażenie, jakie się otrzymuje z powierzchownego i dorywczego zbadania stanu Eusapii w różnych warunkach, pozwala z wysokim stopniem prawdopodobieństwa postawić u niej rozpoznanie hysterii na tle erotycznym; hystericizm fizyologicznie polegający na bezładzie mózgodziennym w którym naturalne podporządkowywanie czynności rdzeniowej (sfera automatyzmu) wpływom czynności mózgowej (sfera świadomości), zostaje zniesione w ten sposób, że przeważa mniej lub więcej funkcja rdzenia, jako ośrodka nerwowego. Do tego dodać należy lekki paretyczny (bezład) stan prawej połowy ciała, tłumaczący nam mięśniową przewagę lewych kończyn nad prawymi (na dynamometrze przy mnie prawa ręka 45, lewa 50) pomimo, że Eusapia nie jest mańkutem. Pod względem czuciowym zachodzi ten sam stosunek, ale bez ściślejszego zbadania nie da się określić, czy jest to znieszenie prawostronne, czy nadezłość lewostronna. Nadezłości bólowej, nie zauważyłem. Eusapia mówiła mi, że nieraz doznawała objawów ściskania wstępującego od dołka sercowego w piersiach ku górze (globus hystericus). Zresztą funkcje fizyologiczne mają się odbywać u niej prawidłowo, ale każde silniejsze wzruszenie, wszelki żywszy afekt wywołuje zaburzenia, właściwe wspomnianej nerwicy.

Co się tyczy umysłowej sfery, Eusapia robi wrażenie kobiety, obdarzonej niepoślednią inteligencją od natury, ale nie rozwijaną lub nawet paczoną dzięki niewłaściwym wpływom; w pozycji nieraz zda się, nieoczekiwanej orientuje się szybko, a pomimo nieznajomości naszego języka, z gestykulacją i gry twarzą często domyśla się, o czym mówią. Dodajmy do tego zmienność, nawet pewną drażliwość w usposobieniu, niezmierną ambicję, pewne objawy odurzenia swoją sławą medyuczną, a stanie nam się zrozumiałe, jak jest nieprawidłowy nieraz stosunek do badającego ją otoczenia i do samego przedmiotu badań; rzeczywiście potrzebuje Eusapia pewnej uprzedniej kultury, ażeby mogła stać się pożądanym obiektem dla badacza naukowego.

Do seansu, jak to miałem możność sprawdzić na pierwszym posiedzeniu, kiedym rewidował Eusapię, zdaje mi się, że przygotowuje się ona—nie wiem bezwiednie czy świadomie—za pomocą miarowych niezbyt częstych głębokich oddechów, przyczem jednocześnie puls stopniowo podnosi się z 88 do 120 uderzeń na minutę, stając się niezmiernie pełnym i dużym. Jak utrzymują, fakirzy indyjscy w analogiczny sposób postępują dla wprowadzenia siebie w stan pewnej hypnozy (autohypnozy). Należy tylko zrobić zastrzeżenie, że Eusapia uważa seanse swoje za pewien rodzaj występu publicznego i popisu, gdzie chodzi jej bardzo o udanie się i o odpowiedni efekt, doznaje więc przed tem aktorskiej tremy (sama mi o tem mówiła).

Najciekawszym jednak stanem, jest jej stan fizyologiczny podczas fenomenów medyucyjnych, przyczem odrazu rzuca się w oczy zależność zjawisk od drgawkowych (kurczowych) hysterycznych objawów, zauważyć się nawet daje pewne pomiędzy nimi stopniowanie co do ilości i jakości. Ogólnie mówiąc, suma tych anormalnych objawów robi wrażenie krótkotrwałych, jak i same fenomeny, napadów hysterycznych, występujących w pewnych niedługich (od 3 do 10 minut i więcej) odstępach czasu, to przy zachowaniu świadomości, to w związku z jej zakłóceniem lub nawet zniesieniem; przyczem z wszelkimi możliwymi zastrzeżeniami godzi się zrobić uwagę, że *myśl o świadomej symulacji*, przy spostrzeganiu tych objawów, *nie znajduje punktu oparcia* nawet w najmniejszym jakimś fałszywym szczególe; doprawdy byłaby to świetna, prawie genialna symulacja, pamiętajmy jednak, że nie możliwa. Zaraz zaznaczyć muszę, że *nie przy wszystkich produkcjach* widziałem

(o jednym szczególe wspomniałem poprzednio) pomienione objawy, danych dla zestawienia nie posiadam; li tylko nawet z tej strony ściśle i specjalnie obserwując Eusapię, możnaby dojść do pewnych rezultatów. Do tego potrzebnym jest podział pracy pomiędzy uczestnikami podczas eksperymentów lub też wielka ilość tych ostatnich.

Odmienne ten stan fizyologiczny zaczyna się, jak już wspominaliśmy, od głębokich westchnień, do których prędzej czy później przyłącza się ziewanie, czkawka hysteryczna, odbijanie lub coś pośredniego pomiędzy nimi; jednocześnie zmienia się wyraz twarzy najczęściej na demoniczny, wówczas widzimy prawdziwą „facies demonica“, wkrótce zjawia się przeciągły jęk lub krzyk. W przerwach zaś twarz staje się prawie trupio bladą, wyczerpaną, często pokrytą potem. Kończyny znajdują się podczas fenomenów w stanie silnego napięcia, prawie tężca, lub też doznają kurczów drgawkowych, w danych wypadkach drżenia, udzielającego się i całemu tułowiu. W przerwach kończyny są prawie bezwładne, ręka uniesiona opada własnym ciężarem. Nie zawsze jednak tak bywa. Nieraz po krótkotrwałych wyżej opisanych objawach słyszemy silny kurczowy urywany śmiech hysteryczny, twarz czerwienieje jakby obrzmiewa, stopniowo wyraz jej przybiera wyraz jej przybiera wyraźne cechy zachwytu, jakiejś silnej ekstazy, najczęściej charakteru lubieżnego, mocno erotycznego; zmysłowo-płciowa ta ekstaza maluje się nie tylko w błyszczących, zwilgoconych i rozwartych szeroko oczach, nie tylko w odpowiednim uśmiechu, ale po części i w ruchach. Trwa to czas jakiś jeszcze i po seansie, kiedy Eusapia na półprzytomna rzuca się w ramiona sympatycznych dla niej osób (mężczyzn), całuje się, ścisną i wogóle okazuje chęć pieśczęt (trzy razy byłem tego świadkiem).

Relacje samej Eusapii, których mi udzieliła na pytanie, nie są z tem wszystkim w sprzeczności: jeżeli „objawy“ idą gładko doznaje ona, jak mówi, przyjemnych, nawet rozkosznych dreszczów i sensacji. Dalej, przytomność umysłu i wogóle świadomość zmniejszona lub nawet zniesiona; na pytania odpowiedzi niema lub nie odrazu się ją otrzymuje, przyczem widoczną jest trudność w mowie, wysiłek, a wyrazy wymawiane są niezrozumiale lub niedokończane. Występują te objawy fizyologiczne jakby kolejno, przerywane, nie zawsze z jednakową siłą, nie zawsze wyraźnie.

Oczywiście takie obserwacje możliwe są tylko przy znośnem przynajmniej świetle; w ciemności daleko częściej słychać wyraźne jęczenie, rozmowę ze sobą nieraz w formie urywanego mrużenia, wykrzykniki, ruchowe zaś objawy są analogiczne.

Przytem dwa zjawiska szczególnie zwracały uwagę: nadezłość skórna i pewnie mięśniowa (zmysł dotyku i mięśniowy), jak również wysoce spotęgowana wrażliwość na światło. Dwa razy byłem świadkiem, jak raptowne otworzenie drzwi do przyległego, oświetlonego pokoju, wywoływało już u Eusapii formalne, aczkolwiek krótkotrwałe ktoniczne drgawki w całym ciele; częściej spostrzegałem to przy zapalaniu światła, odwracała zawsze głowę, nieraz jęcząc przy tem, twarz zaś wyrażała pewne cierpienie.

Podług zaś słów samego medyum, nagle zapalone światło wywołuje u niego duszność, bicie serca, globus hystericus (a przynajmniej sądząc z opowiadania analogiczne do tego ostatniego objawy), ogólne nerwowe rozdrażnienie, ból głowy i oczu, drżenie na całym ciele i drgawki.

Zaznaczyć jednak w tem miejscu muszę ten charakterystyczny szczegół podczas wypadku złapania ręki Eusapii przez dra Dunina, że gdy sama wołała o światło, to ostatnie nie zrobiło na niej prawie żadnego wrażenia, a rękę moją, zasłaniającą jej oczy przed światłem dość silnem, bo elektrycznem, delikatnie sama usunęła; pochłonięta będąc niespodziewanem zdarzeniem.

Po skończonych seansach cały obraz zmienia się nie do poznania; stan podniecenia przechodzi w kolosalne wyczerpanie nerwowe; na twarzy, która ma wyraz cierpiący, zmęczony, prawie starczy i zwiedły, maluje się apatya i zupełna obojętność; wrażliwość na światło

i dotyk pozostaje. Szczególniej ciekawym jest fakt odczuwania dotyku na pewnej przestrzeni, w warunkach, wykluczających wszelkie udawanie (od 5 do 10 ctm. w moich próbach), zaobserwowany również przez kol. Higiera i p. Siemiradzkiego. Nadezłość bólowa zdaje się nie istnieć. W sferze umysłowej jest to stan półprzytomności; trwa to wszystko około 5—10 minut i stopniowo przechodzi.

Ciekawe są odczuwania podczas fenomenów samej Eusapii, niezawsze w jednakowy sposób opowiadane.

Wspominaliśmy już, że, według własnych słów medyum, często doznaje ono w „transie“ czy „półtransie“ wrażeń przyjemnych; wówczas ogarnia je prawdziwy szal rozkoszny, czasami zaś bywa odwrotnie, dość mocno cierpi na ból w głowie i kończynach.

Światło, szczególnie nagle, powiększa wrażenia przykre i bolesne i wydaje się jej, że czuje go na całej powierzchni skóry, nie tylko na siatkówce.

Najczęściej objawów nie pamięta i nie zdaje sobie z nich sprawy.

Chociaż, np., utrzymuje, że światelka czasami widzi, uderzenia w stół lub po klawiszach pianina słyszy ale wogóle pod tym względem żadnej stanowczej odpowiedzi dobić się nie mogłem. Na zapytanie, czy może z góry przewidzieć, jakie mianowicie fenomeny będą miały miejsce, odpowiada, że w kółku sympatycznym jest pewną dobrego rezultatu, że więc może o tem wiedzieć, w odwrotnych warunkach jest zupełnie odwrotnie.

Na pytanie, czy podczas seansu widzi w ciemności, odpowiedziała mi, że „nie była i nie jest kotem, więc sztuki tej posiadać nie może“. Z zawiązanymi oczami nie eksperymentowała i nie chciałaby, „ho i po co,“ dodaje naiwnie.

Obecność jednej, dwóch, a najlepiej 3—5 osób (najwyżej do siedmiu) jest prawie niezbędną, gdyż przy niej samej fenomeny nie mają miejsca.

Utrzymuje, że przyjazne lub odmienne „prądy“, idące od uczestników, dokładnie rozpoznaje po dotknięciu ich rąk; w zestawieniu tem należy zanotować, że jeden z uczestników (dr. Higier) od samego początku i stale był przez Eusapię odsuwany jaknajdalej, a drugi pomimo blizkiej kontroli nie był dotykany ani razu.

Przy i po lewitacji czuje zmęczenie i ból w kolanach, przy i po danych zjawiskach, w łokciach i wogóle w górnych kończynach. Szczegółowo opowiada o swoich sensacjach przy poruszaniu dzwonka na kabłączku w następujący sposób.

Przedewszystkiem gorąco pragnie wykonania tego, następnie czuje drętwienie i mrowienie palców, ciągle wzmagające się, jednocześnie zaś w karku i trochę niżej w okolicy kręgosłupa odczuwa jakgdyby prąd jakiś, szybko rozszerzający się na górne kończyny aż do łokci, gdzie zlekka zatrzymuje się, wtedy następuje rzeczonny objaw, w jaki sposób, nie wie, gdyż o „John'ie“ przy tem nie wspomina.

Analogicznych wrażeń doznaje przy wykonywaniu wszelkich wogóle poruszeń z odległości. Po udanych posiedzeniach, ma sen dobry, po nieudanych zaś niespokojny i przerywany.

Należy zaznaczyć, że w odpowiedziach swoich na szereg powyżej wspomnianych zapytań „John King“ w ustach Eusapii całkowicie zamienił się w „tę siłę“ czy jakby to nazwać (dosłowne jej wyrażenie) prawdopodobnie dzięki antipirystycznemu otoczeniu.

Na tem kończę swoje faktyczne i, jak sądzę, możliwie ściśle i bezstronne sprawozdanie wraz z szczegółowymi uwagami—ogólniejsze uwagi i wnioski pozostawiam na później.

Dr. J. Harusewicz

Zarys Poezyi Demonicznej. *)

I.

Ponieważ już u nas litowano się nieledwie nad autorem „Dyabła w poezji” z tego powodu, że, dla napisania swego studium, zmuszony był sumiennie przewertować kilkaset tomów, a także przypinano mu już ostrogi za to że „nie uląkł się mnogości faktów i śmiało wkroczył w ten zaczarowany świat fantazyi;” — ponieważ klepano mu wciąż jedno nad uchem, że „w zbyt wąskie ramy wtłoczył za obfity materiał,” a wesoły kronikarz *Kuryera Codziennego*, w przystępie reporterskiej radości, obwieścił już czytelnikowi polskiemu, że po pracy p. Matuszewskiego nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż: „nie taki straszny dyabeł jak go malują,” — nie możemy autorowi „Dyabła” żadnej tego rodzaju przyjemności sprawić i dla tego zaczynamy odrazu od przedstawienia treści i wyników jego pracy.

Poświęcił ją autor przedmiotowi, który w rozwoju umysłowości ludzkiej niepospolitą odegrał rolę, co wyobraźnię człowieka długi czas tyranizował okrutnie pobudzając ją do najdziwniejszych i wielopostaciowych snów oraz przywidzeń. Przedstawić dzieje filozoficzno-estetycznej ewolucyi personifikacyi złego czyli szatana w poezyi powszechnej, przejrzeć mnogość tych kształtów, w jakie wyobraźnia ludów i poetów rozmaitych epok cywilizacyjnych przyoblekała pojęcie złego — było celem autora. O ile na to pozwalała z góry nakreślony plan pracy, starał się autor dzieje dyabła w poezji roztoczyć na gruncie ogólniejszych wierzeń religijnych i pojęć filozoficznych, cieniując tło ogólne tyle tylko, ile to było potrzebnem, dla uwydatnienia różnic w warunkach towarzyszących powstawaniu tej lub innej postaci demonicznej. Zarzucano autorowi to pobieżne szkicowanie tła; najniesłuszniej jednak, naszym zdaniem, braki bowiem zaznaczone w tej mierze, nie wynikały z niezajomości rzeczy, lecz były świadomie przewidziane przez autora w planie pracy, której rozmiary wymagały właśnie takiego ustosunkowania właściwego przedmiotu do ogólnego tła. Jeżeli doczekamy się szerszego i szczegółowszego jego opracowania — co, o ile wiemy, ieży w zamiarze autora — wówczas będziemy mogli wymagać staranniejszego oddania tła; co też niewątpliwie domyśliłby się zrobić autor, bez wszelkich udzielanych mu połażliwie rad i wskazówek.

Dualistyczny pogląd umysłu pierwotnego człowieka na istotę wszechświata, rozróżnienie w nim pierwiastków, zasadniczo sprzecznych, mianowicie: zła i dobra t. j. tego co sprzyja istnieniu ludzkemu i tego, co mu zagraża, dało impuls fantazyi twórczej ludów niecywilizowanych do wytworzenia nieprzebranej ilości postaci mitycznych, uosabiających to pojęcie umysłu ludzkiego o fizycznej i moralnej istocie rzeczy zjawisk, którym się przyglądał. Kolebką pierwszych kreacyi demonicznych była sfera wierzeń religijnych; z niej to później wyobraźnia twórców artystycznych przeniosła postać szatana w dziedzinę poezyi, która bądź przystosowywała ją do dogmatyczno-teologicznej strony panującej religii, bądź też, niedbając więcej o zgodność z dogmatem kościelnym, wyobrażała sobie dowolnie postać dyabła, czyniąc zeń, odpowiednio do epoki, w której powstawał, i stanu umysłowości ludzkiej, symbol uplastyczniający rozmaite strony i cechy ducha ludzkiego. W pierwszym rozdiale swego studium przegląda autor uosobienie zła w poezyi ludów niechrześcijańskich. Personifikacyi złego nie mało znajdujemy u pierwotnych ludów, wyznających politeizm. Animiistyczny, wszystko ożywiający nastrój pierwotnego umysłu zaludnił świat niezliczonym zastępem z jednej strony dobrych i łaskawych, z drugiej — złych i nieprzychylnych duchów. Z nich

w miarę rozwoju pojęć religijnych wyodrębniły się silniej zarysowane postacie mityczne, wyobrażające zasadnicze pierwiastki bytu. Pomimo jednak obfitości postaci demonicznych w wierzeniach pierwotnych, religii ludów starożytnych rzadko wydają z łona swego istotę, któraby była zupełnie odrębną, indywidualną wyobrazicielką złego i odpowiadała europejskiemu szatanowi. Autor utrzymuje, że w większości religii zło zdaje się nie posiadać własnego początku, lecz jest jakby zwyrodnieniem tego, co początkowo było dobrem. Tego rodzaju pogląd na naturę zła panuje szczególnie w wysoce już rozwiniętej mitologii indyjskiej.

Według panteistycznej filozofii świata indyjskiego wszystko co istnieje, pochodzi od jednej przyczyny przyczyn, od pierwiastkowej substancji, której jest tylko formą przejściową. Zło i dobro występują w poetyczno-religijnej literaturze Indusów nie jako dwa odrębne, wyłączające się wzajem, nieprzejednane i równoznaczne byty, lecz jako dwa zmienne składniki jednej twórczej zasady. Bóstw bezwzględnie złych nie znajdujemy w panteonie indyjskim. W hymnach Wed i późniejszych epieczno-filozoficznych utworach okresu bramińskiego zło wyobrażają zastępy podrzędnych duchów, noszących nazwę Asurów i Danawów, oraz Rakszarów, hołdujących groźnemu bóstwu z „Trójcy” bramińskiej: Siwie. Siwa jednakże nie tylko jest bogiem śmierci i zniszczenia, ale także bóstwem opiekunchem, i rozniciającym nowe życie. W jednym z epizodów „Mahabharaty” walczącemu z Wisznu Siwie powiada Brama, że walka jego niema celu, gdyż jest on *drugim* Wisznu. Wówczas Siwa uznał swą *tożsamość* z wrogiem i wszystkie trzy bóstwa zlały się w jedno Hari-Hara, „formę odwieczną, niemającą początku, środka i końca.”

„Rzecz prosta — powiada p. M. — że w takim systemacie niema i nie mogło być miejsca na zło bezwzględne i jego personifikacye.” Zło w pojęciu świata indyjskiego, istniało jako coś przejściowego, było tylko „czasowem oddaleniem od przyczystego źródła bytu.” Do tego źródła powracało w końcu wszystko, co istniało, a dusza grzesznika pokutującego po przejściu cyklu wieleń zlewała się na nowo z bóstwem — wracała do źródła z którego wyszła. Tego rodzaju pogląd na pochodzenie zła, związany z wiarą w metempsychozę, wyłączającą zasadę potępienia wiecznego, oraz doktryną „karmy,” czyli ścisłego determinizmu, sprawiedliwie chociaż koniecznie kierującego losami wszystkiego co żywe, nie sprzyjał wcale, zdaniem autora, wytwarzaniu się w piśmiennictwie indyjskim tragicznych postaci demonicznych w guście Miltonowskiego szatana, dumnie wyzywających niebo do walki i powstających przeciwko istnjącemu porządkowi boskiemu.

Demony indyjskie mogły nadto szkodzić człowiekowi tylko docześnie, nie wiecznie i duchem jego zawładnąć nie były w stanie. Zaprzędawanie duszy dyabłu nie mogło mieć miejsca w Indjach bramińskich, tak jak w Europie średniowiecznej; po pierwsze dla tego, że losy dusz ludzkich zależnymi były od „karmy” potęgi silniejszej od władzy demonów, po drugie dla tego, że Indus zbyt mało był przywiązany do dóbr doczesnych i zanadto przesiąkniętym poczuciem nieskończoności, ażeby za nikłą szczęśliwość świata tego, chciał zaprzędać w wieczystą niewolę swego ducha. Indus ufał prócz tego w moc woli swojej, mogącej być, według ogólnych mniemań, rozwiniętą praktykami ascetycznymi, do siły nadludzkiej, której nawet potęgi niebios zmuszone były słuchać. Po uwzględnieniu tego wszystkiego, nie dziw, że stosunek człowieka do duchów ciemności nie przybierał w wyobraźni mieszkalców Indyi charakteru tragicznego, a od wyobrazicieli zła w poezyi indyjskiej nie bije owa demoniczna groza, wiejąca od niektórych postaci literatury europejskiej.

Odmienny zupełnie charakter noszą doktryny religijno-filozoficzne starożytnych Persów. Mazdeizm jest szczytem dualistycznego na świat poglądu. Według niego dobro i zło są to dwa zasadnicze czynniki bytu, różniące się od siebie istotą i pochodzeniem. Ormuzd i Aryman — są to siły równe sobie, walczące ze sobą od wieków

o władzę nad światem. Z wiarą Irańczyka w realność zła łączy się także pierwszeństwo oddawane przez niego interesom materialnym, doczesnym przed duchowymi, wiecznymi. Indus gardzi życiem zmysłów, jest pograżonym w rozważaniu przyszłego, nieprzemijającego istnienia. Pers, przeciwnie, mocno przywiązany jest do spraw ziemskich. W takich warunkach, na tle tych pojęć, „myśl dobrowolnego sojuszu z Arymanem powiada p. M. — „łatwo mogła się nasunąć wyobraźni irańczyka.”

W księgach Zend-Awesty wynajduje autor epizod kuszenia Zoroastra przez Arymana, a w późniejszym opracowaniu zawartych w tych księgach legend i rapsodów świata staroperskiego, w „księdze królów” (Szach Nameh) poety Firdusiego, podkreśla fakty świadczące o dobrowolnem przymierzu człowieka z duchem ciemności, wzamian za korzyści materialne. Postać demoniczna tego poematu — zły duch Iblis (Aryman) pragnie zgładzić rodzaj ludzki ze świata; różni się on od późniejszych typów szatana, tem, że jest złym z natury, żadnych cysów szlachetnych przeto, jak u naszych archaniołów upadłych, niema w jego charakterze. Ze wszystkich jednak uosobień zła w piśmiennictwie ludów niechrześcijańskich perskiego Iblisa należy uważać, za najbardziej typową i samoistną postać demoniczną. Podobnej nie wydały ani panteistyczne Indie, ani klasyczna Hellada, której pogodny pogląd na stosunek ludzi do potęg twórczych i namiętne umiłowanie świata zmysłowego, usposabiały więcej do brania bytu ze strony dobrej niż złej.

Strącony z niebios i ukarany Tytan — Prometeusz nie jest wcale zdaniem p. M., „starszym bratem szatana,” jak go Musset nazywał, nie w sobie niema demonicznego, gdyż nienawiść nie jest pobudką jego czynów; działa on z miłości ku ludziom i broni ich przed Zeusem, z którym wreszcie sam się godzi. Z innych wcieleń zła w poezyi greckiej i rzymskiej, niema żadnego, któreby równało się swą wyrazistością postaci chrześcijańskiego szatana. W księgach starego Testamentu odegrywa szatan, podług autora, także rolę dość podrzędną, surowy bowiem monoteizm świata semickiego, nie dopuszczał innych samodzielnych potęg, wrogich wszechpotężnemu Jehowie. Jahwe jest tam również sprawcą zarówno dobra jak i zła, a szatan uchodzi tylko za posłusznego wykonawcę woli najwyższego Boga. Przyjemność szkodenia ludziom uczciwym i dobrym (Job) jest jedynym demonicznym rysem biblijnego szatana, któremu zbywa na samodzielności. Niezależnym w czynach swoich, a przeto oryginalniejszym, jest podług p. Matuszewskiego. Asmodeusz z opowieści o Tobiaszu. Ciekawą bardzo postać szatana-buntownika odszukał autor w apokalipsie Henocha. Lecz i ów Azazel podnoszący przeciw niebu rokosz, jest upadłym aniołem i wyobraża zło jako zwyrodnienie dobra, jako skutek dobrowolnego upadku. Takim samym wyobrazicielem zła jest dumny Eblis z Koranu, jest to anioł który nie chciał się kłaniać Allahowi, za co został przez niego wyklęty. Powyższy przegląd postaci demonicznych literatury starożytnej, upoważnia autora do wniosku, że tylko dualizm perski sprzyjał wytwarzaniu się poezyi demonicznej w wyższym stylu, panteizm natomiast świata indyjskiego, oraz monoteizm semicki, były to doktryny religijno-filozoficzne, ograniczające wybitność postaci demonicznych i obniżające ich artystyczną wartość. Z braskiem nowej ery dualizm i monoteizm świata starożytnego odradzają się w naukach gnostyków i w manicheizmie. Doktryny te, aczkolwiek zwyciężone przez prawowierną naukę kościoła chrześcijańskiego, pozostawiły, zdaniem p. M., sporo śladów w wyobraźni nowych wyznawców Chrystusowej nauki. Na starciu się tych odmiennych pojęć błada postać szatana biblijnego zyskała pod względem wyrazistości i jędrności; dyabeł z przeciwnika Mesjasza staje się wrogiem Stwórcy i całego królestwa bożego na ziemi i w niebie.

Dualizm tedy zarysowuje się znowu wyraźniej. Przyjąwszy istnienie szatana jako niewruszony dogmat, kościół nie krępował fantazyi ludzkiej w dowolnem okreslaniu jego kształ-

*) „Dyabeł w Poezji,” studium krytyczno-porównawcze przez Ignacego Matuszewskiego.

BEZ OBLUDY.

Rozmyślania wielkopostne.—Kobiety dzikie bez madapolamu i lord Glasgow.—Kobiety jeszcze dziksze, kanclerz Leist i posłannictwo starej cywilizacji.—Wyjaśnienie p. A Łaszczyńskiego.

Po dość cichym karnawale nastąpił jeżeli nie wesóły, to, w każdym razie huczny post wielki, huczny, bo ciągle przerywany odgłosem katastrof kolejowych, kawiarnianych, portowych i wielu, bardzo wielu innych. Koleje amerykańskie urządziły chyba u siebie przenośne jatki tego, tak rzadko już dzisiaj jadanego przysmaku. Co dzień prawie telegraf przynosi wiadomość o rozbiciu, spotkaniu, spadnięciu pociągów, o urwanych rękach i nogach, osobach ciężko i lekko rannych albo zabitych. Do współzawodnictwa z ludożerczymi wagonami i lokomotywami stoją paryskie hotele i kawiarnie.

Nie koniec na tem. Hiszpania, z której powodu żaden z naszych polityków nie zaglądał do encyklopedyi oddawna — dając jej w myśli raz na zawsze króla Ferdynanda, stolice Gwadalkiwir nad Ebrem, walkę byków i Alpuharę, jako główny poemat narodowy, zapragnęła teraz jednym susem stanąć na szczytach cywilizacji europejskiej. Wysłani do „ognisk” reporterzy z zapytaniem, co trzeba czynić aby, aby się znaleźć w „dobrych kulturze” i jaki jest ostatni wyraz mody politycznej, przynieśli odpowiedź: „kolumny ekspedycyjne” i „kawiarnie”. Ojczyzna hidalgów zastosowała tę receptę do gleby miejscowej i oto mieliśmy naprzód Melillę z przyległościami, a dalej Barcelonę, Santander, Valladolid i kilka innych miast romantycznych. Okazało się, że i tutaj mięso ludzkie spadło w cenę poniżej kosztów produkcji.

Z tych siedlisk starej cywilizacji miło jest przenieść się myślą do ludów dzikich, pełnych prostoty, nie używających ani mydła, ani madapolamu, ani dynamitu. Pozwolę sobie zacząć od Nowej Zelandyi.

Mieszkancki jej sprawiły mi wielką radość, wyprzedzając, jak mówi *Kuryer*, „choć raz” Europę: zdobyły one prawo uczestniczenia w życiu politycznym, czego np. pani Reiuszmidt powiedzieć o sobie nie może. Oto, jak opowiada o tem paryskie *Figaro* (po polsku: *Kuryer Warszawski*) „W d. 28 listopada r. z. niewiasty Nowej Zelandyi odniosły tryumf, który pozostanie w historii emancypacji kobiecej, postawiły na ostrzu noża sprawę udziału kobiety w parlamencie i—wygrały... W dniu wyborów stanęły kobiety przy urnach w ogromnej liczbie. Cicho, spokojnie, z godnością wielką spełniły nowy swój obowiązek składania w urnach nazwiska kandydatów”. Ujawnił się przytem uszlachetniający wpływ na mężów, ojców i braci. „Wybory odbywały się pod hasłem „precz z pijakami!” Jeden z obywateli przed samymi wyborami zapytywał, do której z istniejących partyi zamierzają przyłączyć się kobiety, wybrane po raz pierwszy do parlamentu. Do tej—odpowiedziała jedna, która dążyć będzie do zburzenia wszystkich szynków na terytorium Nowej Zelandyi Kobieta owa była żoną majtka okrętowego który zbyt często zaglądał do butelki. Stąd ten ferwor niewiasty.” Gdyby inni mężowie nie zaglądali również, gdyby nie towarzyszyli im bracia i ojcowie, nie byłoby ani hasła, ani ferworu niewiasty.” Nie chciałbym stąd wysnuwać żadnych wniosków na korzyść propinacji, ale zasługi jej są tutaj oczywiste. Bądź co bądź, pozostanie na zawsze faktem że poczciwa *whisky* była sprzymierzeńcem politycznego równouprawnienia kobiety. Mężowie europejscy nie omieszkają zapewne z tego powodu wytargować dla siebie pewnych ustępstw od żon, noszących się z myślą o emancypacji. Należałoby im wytłómaczyć, że na razie niezbędna jest pewna pobłażliwość względem panów, „zaglądających”, jeżeli chcą aby kiedykolwiek „ferwor” mógł zaprowadzić je na ławy parlamentu.

Tak więc, bez mydła i bez madapolamu weszły dzikie Nowozelandki na widownię szerszą. Rządziły się przytem własną tylko pomyślnością, gdyż Anglia, jak wiadomo, nie narzuca koloniom swojej cywilizacji i zwyczajów. Inaczej, natomiast, wyglądają „dzikie niewiasty”, których cywilizatorowie europejscy nie mogą pozostawiać własnemu „ferworowi”. Pod

czas kiedy gubernator nowozelandzki lord Glasgow ogranicza się tylko do pobierania 125000 fr. pensyi i 50 tysięcy na reprezentację, namiestnik Kamerunu Leist, pojmując posłannictwo starej kultury poważniej „kazał osmagać” żony miejscowych baszybuzuków. W „narodzie myślicieli” wywołało to niejaki oburzenie i niepokój, gdyż niema pewności, czy taki, odnowiony stary kurs nie rozszerzy się z czasem na metropolię, kiedy niektóre *Gretchen* i *Lischen* uczują w sobie „ferwor” wrogi *Kulmbacherowi* mężów i ojców.

Poruszyła nas sprawa „Kuryera Świątecznego” posunęła się o parę kroków. Naprzód—p. Paprocki otrzymał zezwolenie władzy na czasowe zastępowanie redaktora, a w ten sposób skróci się może okres „ulepszeń” administracyjnych, dla których miało być zawieszonym pismo. Powtóre, p. A Łaszczyński, pod wpływem, jak mówi, przełożenia „Prawdy”, „Biesiady” i „Głosu” uznał za stosowne ogłosić w „Kuryerze Codziennym” wyjaśnienie, mające usprawiedliwiać go w opinii publicznej. „W końcu października r. z. p. Płaskowski rozpoczął proces o sprzedaż „Kuryera Świątecznego”... uzyskał nałożenie sekwestru na moje wydawnictwo... Oświadczyłem, iż jeżeli dobrowolnie i to natychmiast sekwestru nie odwoła, wydawnictwo zawieszę a wycieczki prasy mnie przypisną winę pozbawienia publiczności pisma.” Z oświadczeń tych dowiadujemy się tylko, jakie mianowicie ulepszenia były istotną przyczyną tej tragi-komedyi; ale sprawa nie została przez to wyjaśnioną. Dwaj główni jej uczestnicy mogą być po prostu swarliwymi i lekkomyślnymi współnikami, albo też jeden z nich mógł być niesumieśnym, drugi zaś pokrzywdzonym. Idzie o wyświeślenie tych stanowisk. Nałożenie sekwestru przez p. W. Płaskowskiego mogło być albo napaścią albo obroną, tak samo jak zawieszenie pisma przez p. Łaszczyńskiego. Czemże więc były te ich postępkę? Opowieść o przebiegu sprawy sądowej niczego nie dowiodła. Wyobraźmy sobie, że Paweł złamał nogę i zgubił sakiewkę w biegu; przychodzi Jan i powiada: „sam sobie jest winien: ja, pędząc za nim, krzychałem przecie dość głośno, aby się zatrzymał, mówiłem, że mu chce tylko poderżnąć gardło i zabrać pieniądze, a publiczność mnie tymczasem uznaje za sprawcę złamania nogi.” Tenże Paweł mógłby złamać nogę, uciekając z sakiewką Jana, a wtedy sprawa przedstawiłaby się inaczej. Pan Łaszczyński, mówiąc wyraźnie i z naciskiem o „swojem” wydawnictwie, rozumie chyba, że zaimek ten nie oznacza w tym wypadku li tylko urzędowej odpowiedzialności redaktora-wydawcy wobec władzy, ale posiadanie faktyczne; w przeciwnym razie „wyjaśnienie” nie byłoby rehabilitacją, ale najzupełniejszym przyznaniem się do winy. Otóż, zachodzi a raczej pozostaje pytanie, na które wyłącznie i najgłówniej należało odpowiedzieć, czy prawdą jest, że jak mówiły pisma, p. Płaskowski przez lat 26 był rzeczywistym kierownikiem i właścicielem „Kuryera Świątecznego”. Co do kierownictwa, to rolę tę przyznały mu jednogłośnie sfery kompetentne, co do praw własności, to, częściowo przynajmniej, uznały je sądy; opinię publiczną obchodzi głównie to, czy i jaka część tych praw pozostała jeszcze „na dnie sumienia” współnika drugiego.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

Traktat handlowy.—Wskrzeszenie kopalni.—Szkoła rzemieślnicza.—Filantropia rodzinna.—Ochrona zdrowia.—Telegramy pantoflowe.—Burdna sprawa. Projektowana kasa.—Emigracja na zarobki.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o traktacie handlowym pomiędzy Rosją a Niemcami, kiedy rokowania były jeszcze w toku i zaznaczyliśmy ekonomiczne i polityczne znaczenie tej ugody. Prawdopodobnie nie raz jeszcze wrócimy do tej sprawy, kiedy doniosłość uregulowania stosunków między sąsiednimi państwami zarysuje się wyraźniej, teraz zaś w krótkim zarysie przytoczymy główne zmiany taryfy celnej.

tów zewnętrznych i istoty duchowej Pracująca w tym kierunku wyobraźnia twórcza ludów chrześcijańskich zasila i rozszerza pojęcie dyabła, naprzód pierwiastkami świata klasycznego; z obniżonych przez kościół, do znaczenia pospolitych demonów, bóstw Olimpu, odziedzicza nowa postać dyabła, niektóre cechy zewnętrzne. Później wystąpienie na widownię umysłowego życia Europy, narodów germańskich, zatarło wpływy klasycyzmu i na demonologii ludowej odcisnęło swą odrębną pieczęć. Mitologia i poezya germańska wzbogaciły postać szatana, kilku nowymi pierwiastkami: obdarzyły ją humorem, oraz bezgraniczną dumą, łączoną z zaciętością i uporem. Wpływy germańskie zbrutalizowały, zdaniem autora, postać szatana — uposażyły w cynizm i dzikie instynkty (Robert Dyabel), oddzalały natomiast legendarnej poezyi celtyckiej, stworzyło zeń postać subtelną i poetyczną poddającą się słodkim, miłosnym marzeniom (Merlin). Z tych nowowprowadzonych pierwiastków poezya pierwszych wieków nowej ery, nie potrafiła stworzyć prawdziwie artystycznej postaci szatana. Demonizm poezyi tej, zdaniem p. M. jest tylko bezbarwnym echem kontrowersyi teologicznych. Z utworów ówczesnych wyróżnia autor dzieła mnicha Caedmona i Awitusa z Galii i to, głównie dla tego, że późniejszym mistrzom poezyi, dostarczyły one wiele wzorów i pomysłów.

Polowiczną i mało pogłębianą psychologizację postacią, jest również szatan nieśmiertelnego twórcy „Boskiej Komedyi.” Śpiewak Beatryczy, jako prawy katolik, wytworzył postać władcy piekła, zgodną z demonologią kościelną; jest to postać odpowiadająca tej idei, że: „bóstwo—to miłość, brak miłości—to szatan.” Szatan Dantego, jest fizycznie odrażającym potworem, moralnie—nizkim nizezmiem, pętającym, nie za bunt i pychę, lecz za zdradę przeciwko Bogu, swemu dobroczyńcy.

Poeta nie wgląda wcale w pobudki wewnętrzne zdrady szatana, poprzestając na wydatnieniu całej ohydliwej zbrodni. Misterya średniowieczne, tj. popularne parafrazy legendy biblijnych, także jednostronnie przedstawiały charakter szatana. W nich schodzi postać dyabła do karykaturalnego typu błazna, będącego pośmiewiskiem bóstwa i ludzi.

Szatan podówczas odegrywał tak ważną rolę w życiu ludzi, tak był włączony we wszelkie ich sprawy i czynności, że w końcu, zdaniem p. M., oswojono się z nim i nie lekano się jego złych wpływów. Skutkiem tego postać szatana spowszedniała, ludzie albo żartowali zeń, albo bez obawy garnęli się ku niemu. Czasami miało miejsce jedno i drugie, jak o tem świadczy legenda o kanoniku Teofilusie, pierwowzorze doktora Fausta—który wchodzi w układy z szatanem i podpisuje krwią cyrograf na własną duszę, wzamian za korzyści materialne. Ale i wówczas nie wszyscy wyobrażali sobie dyabła, jako figurę zabawną i śmieszczą, umykającą przed kądziela, lub warchaczką starej kobiety; nie wszyscy w owej epoce—powiada p. M. drwili z czarta i nienawidzili go. Żywiły burzliwe i niesfornie, niechęć przystosować się do surowych wymagań kościelnych, oddawały się w jego opiekę, a lud, uciskany samowolą feudalnych porządków i żywiący jeszcze w głębi duszy wiarę pogańską, doszukiwał się w nim stron sympatycznych i częstokroć uważał go za „wielkiego pokrzywdzonego”. Głęboką i słuszną robi tu uwagę autor, że dla natur prostych, poruszanych elementarnymi instynktami, odczuwających tylko żądze grube, mało subtelne, szatan był postacią sympatyczniejszą od uduchowionych, abstrakcyjnych postaci niebios; był on prócz tego bliższym od tych ostatnich człowiekiem z gminu, dostępniejszym i łatwiejszym w obcowaniu, tymczasem gdy potęgę niebieskie otaczały opieką, w jego mniemaniu, tylko wysoko postawionych w hierarchii społecznej. Autor kończy rozdział poświęcony przeglądowi postaci demonicznych wieków średnich tą uwagą, że pod koniec tego okresu znamy dwa skończone typy demonów: mizernego i godnego politowania błazna z misteryów i utworów humorystycznych (w guście „Schwanków”, Hansa Sachs'a) oraz dumnego władcy doczesności, któremu hołduje liczna rzesza wyznawców.

W. Jablonowski.

Obie strony zgodziły się na dosyć znaczne ustępstwa: Rosya dla wyrobów przemysłu niemieckiego, Niemcy—dla wytworów rolnictwa. Przyjrzyjmy się przedewszystkiem ustępstwom, jakie zrobiły Niemcy.

Dla głównych rodzajów zboża, mianowicie dla pszenicy, żyta i owsa stawka taryfowa została obniżona prawie o $\frac{1}{3}$ w porównaniu z opłatą, pobieraną przed rozpoczęciem wojny celnej w lipcu 1893 r. (Od pszenicy zamiast 39 k. pobierać mają 27 k. od puda). Dla innych rodzajów zboża, oraz dla siodu obniżenie cła wynosi od 10—25%. Znaczne ustępstwa udało się również pozyskać dla produktów mięsnych: mięso świeże wołowe i cielęce płacić będzie o 50% mniej, wieprzowina 15%, drób bity — 60%. Wreszcie poważne zmniejszenie opłat widzimy w następujących rubrykach taryfy: jaja — 33%, ser — 25%, drzewo 20—25% i t. d. Bydło i cielęta, oraz trzoda chlewna, importowane żywcem, korzystają również z dosyć znacznej obniżki taryfy.

W zamian za te ustępstwa rząd ruski zgodził się na zniżenie opłat od wyrobów przemysłu niemieckiego i węgla. Z najznaczniejszej, bo 50% obniżki korzysta chmiel, importowany z Niemiec, ale dodać trzeba, że i chmiel wywożony z Rosyi również płaci mniejszą niż dawniej stawkę. Duże ulgi przyznano również importowi węgla kamiennego przez zachodnią granicę lądową, koksu, mączki kartoflanej, owoców, wreszcie tkanin zbytkownych, jak plusz, aksamit itd.

Od 15 do 20% obniżono cło od cementu, wyrobów szklanych, surowca (importowanego przez zachodnią granicę lądową, t. j. do Królestwa), żelaza, stali szyn, gwoździ, lokomobil, ubrania męskiego wełny farbowanej i niefarbowanej, tkanin meblowych i innych, farb, guzików itd. Wreszcie od 9 do 12% obniżki da no dla rozmaitych wyrobów metalowych tkanin jedwabnych itd.

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że traktat, przez oba rządy przyjęty, zatwierdzony zostanie przez parlament niemiecki bez zmian lub z modyfikacyami bardzo nieznaczny, byłaby jeszcze przedczesną ocena doniosłości jego dla rozwoju naszego rolnictwa i przemysłu. Zaczekać trzeba na wyjaśnienia zainteresowanych i kompetentnych osób i grup, które wyświetlą wiele wątpliwych punktów. Nawet pisma ruskie, oceniające traktat z punktu widzenia interesów państwowych, powstrzymują się z wyrzeczeniem państwowego zdania. Tylko *Kraj* decyduje od razu, że „ze stanowiska naszego krajowego (?) niepodobna nie przyznać, że nowa taryfa daje znaczne ulgi rolnictwu”.

Istotnie ulgi dla rolnictwa są duże, ale do zaznaczenia ich nie potrzebnym jest „krajowe” lub jakiegokolwiek inne stanowisko. O stanowisku wtedy dopiero mówić należy, kiedy oceniamy czy traktat jest dla nas korzystnym lub szkodliwym. Większość prasy ruskiej twierdzi, że ugoda jest dla Rosyi na ogół korzystną.

Przy ocenie ulg dla rolnictwa trzeba zaznaczyć, że kraj nasz, za rolniczy uważany, jak to niedawno wykazywaliśmy, produkuje zboże w ilości, wystarczającej zaledwie na pokrycie potrzeb miejscowych. Co się zaś tyczy węgla, to *Kraj* wyraża zdanie, że powtarzające się corocznie kryzysy dowodzą „bądź co bądź przewagi zażądania nad zaoferowaniem”. Rzeczywiście niemal co roku powtarzają się kryzysy węglowe, ale przeważnie na południu Rosyi, gdzie dowóz węgla niemieckiego żadnego wpływu mieć nie może. U nas zaś chwilowe kryzysy zależą od wadliwej regulacji transportu nie zaś od przewagi popytu nad podażą, co ze stanowiska „krajowego” należało zaznaczyć. L.

(n) Niedawno pisma petersburskie donosiły, że cło od siarki zagranicznej ma być podniesione. Wiadomość ta w odnośnych sferach wywołała pewien ruch, skierowany ku podniesieniu produkcji wewnątrz państwa, która w ostatnich czasach wskutek konkurencji z siarką zagraniczną została znacznie ograniczoną. W naszym kraju, jak wiadomo, pokłady rudy siarkowej znajdują się we wsi Czarkowach, w powiecie Pińczowskim, gubernii Kieleckiej. Majątek Czarkowy, nad rzeką Nidą, należy do hr. Pusłowskiego, który przed laty 15-tu kosztem 200000 rubli urządził tam rafinadę siarki, zaopatrując kopalnie w liczne i kosztowne

maszyny. Wobec jednak napływu siarki sycylijskiej, bajecznie tanio produkowanej, dzięki istniejącym w Sycylii stosunkom najemniczym, wszelkie usiłowania mające na celu podtrzymanie produkcji krajowej okazały się daremne i po pięciu latach istnienia przedsiębiorstwo owo, nie pokrywając kosztów produkcji, zostało zwinięte, kopalnie woda zalała, a maszyny sprzedano fabrykom w Sosnowicach, w części zaś przewieziono do cukrowni w Kazimierzy.

A jednak pokłady czarkowskie profesor Zeuschner zaliczył do najbogatszych w świecie, nie ustępujących nawet kopalniom kroackim. Niezysujący już, a znany geolog Puscha w pracach swoich oznaczył długość pokładu rudy siarkowej w Czarkowach na 450 sążni, szerokość zaś na 50 i grubość na 4 sążnie. Obračunek wykazał 51.6 milionów pudów rudy siarkowej, a ponieważ ruda ta zawiera 20% siarki, więc ilość czystej siarki tam się znajdującej wynosi 10.3 milionów pudów. Na zjeździe górniczym, odbytym w Warszawie w r. 1885, inżynier p. Kondaki, obliczał, że znajduje się tam jeszcze do 30 milionów pudów rudy, czyli że ilość czystej siarki dosięga 6 milionów pudów.

Obecnie, wskutek projektowanego cła od siarki zagranicznej i dążności w sferach rządowych, aby producenci przetworów chemicznych korzystali możliwie jaknajbardziej z materiału surowego, znajdującego się wewnątrz państwa, i dla przemysłu siarczanego otworzy się zapewne korzystniejszy sposób zbytu. I oto właśnie, jak donosi „Gazeta Kielecka”, zarzucone kopalnie czarkowskie wydzierżawiło towarzystwo chemików moskiewskich, w imieniu którego p. Patkianian podpisał kontrakt dzierżawny na lat 25. Ma on z początkiem wiosny rozpocząć roboty świdrowe, celem dokładnego zbadania wydajności rudy siarkowej, a w następstwie przystąpić do rafinady siarki i wyrobu kwasu siarczanego.

Pożądanem byłoby, aby z tego ożywienia się przemysłu siarczanego skorzystał nieco mogli i pracownicy, których wynagrodzenie jest bardzo szczupłe a warunki zdrowotne są nad wyraz szkodliwe i wyniszczające organizm.

Na zakończenie nadmieniamy, że cło od siarki ma wynosić 20 kop. w złocie od puda i że Rosya potrzebuje rocznie przeszło milion pudów siarki.

(n) Wykształcenie rzemieślników naszych, jak wiadomo, pozostawia bardzo wiele do życzenia tak pod względem umysłowym, jak fachowym. Jestto jedna z najbardziej ciemnych stron życia, nad poprawą której oddawna się zastanawiano, ale bez pożądanego rezultatu. Dopiero obecnie sprawa ta może być nieco posunięta naprzód, dzięki impulsowi, jaki jej zapewne nada zamieszczone w 19 zeszyt „Zbioru praw” rozporządzenie o „szkołach dla uczniów rzemieślniczych” i o zatwierdzonym etacie tychże zakładów naukowych. Celem tedy tych szkół specjalnych jest danie uczniom ogólnego przygotowania, tak aby po wyjściu z nich mogli rozpocząć u majstra naukę dane go rzemiosła. W szkołach tych udzielane będą w sposób praktyczny początki jakiegokolwiek rzemiosła, a w razie potrzeby, zgodnie z warunkami miejscowymi, urządzane będą specjalne zajęcia w tej lub innej gałęzi danego rzemiosła. Do szkół dla terminatorów stosowane będą paragrafy od 1814 do 1854 ust. o zakł. nauk. (Zbiór praw t. XI cz. I, wyd. 1893 r.), o ile dotyczą się szkół rzemieślniczych, z zachowaniem jednak specjalnych przepisów, niżej wyłuszczonych: a) Kurs w szkołach terminatorских trwa trzy lata i składa się z trzech klas. b) Podział zajęć w szkole zastosowany będzie zarówno do życia domowego uczniów, jak i do przyszłych zajęć fachowych po ukończeniu szkoły. c) Ustawy, plany naukowe i programy szkół terminatorских zatwierdza minister oświaty w zastosowaniu do warunków lokalnych i do tych specjalności, którym szkoły te będą poświęcone. d) Nauczyciele szkół terminatorских pobierają wynagrodzenie według ilości godzin wykładowych, w stosunku 30 rs. za godzinę tygodniowo, w ciągu całego roku, za kierowanie zaś zajęciami praktycznymi jeden z nauczycieli, jako majster, otrzymuje wynagrodzenie dodatkowe.

(n) „Kuryer Warszawski” a za nim i inne pisma codzienne rozczulają się nad „zacnym” czynem znakomitego pianisty, Ignacego Paderewskiego, który „z własnego popędu” ofiarował się łożyc po 1000 rs. rocznie na wychowanie pewnej sieroty, pozostałej po muzyku i kompozytorze R. a jego koledze i przyjacielu. Zapewne, jestto czyn bądź co bądź natury dodatniej, ale znaczeniem swoim nie sięga tak wysoko, aby zasługiwał na szczególnie jakieś wyróżnienie i hymny pochwalne, których „kuryerki” nasze mu nie szczędzą, jak gdyby rzeczywiście chodziło tu o coś, wykraczającego poza zwykłą miarę powszedniości. Tymczasem jestto fakt bardzo zwyczajny, dowodzący co najwyżej istnienia uczuć wdzięczności dla zmarłego druha i najzupełniej niepotrzebnie wywlekany poza granice stosunków rodzinnych genialnego wirtuoza, który może mieć tylko żal do naszych gazet za ten nowy dowód niedyskrecji reporterskiej. My nieco inaczej zapatrujemy się na ważność tego czynu. Przedewszystkiem łożenie 1000 rubli rocznie na sierotę po przyjacielu dla milionera a przynajmniej bogacza krociowego, jakim jest obecnie Paderewski, o czym „kuryery” nasze do brze wiedzą, nie jest szczytem poświęcenia, a zdaniem naszym, „zacny” ten czyn nabralby podwójnie większego znaczenia, gdyby owe 1000 rubli, zamiast dla jednej wychowanki, były przeznaczone dla dwóch, kwota bowiem 500 rubli byłaby aż nadto wystarczającą na „przyzwoite” wychowanie dziewczynki, całe zaś 1000 rs. może tylko przyzwyczaić sierotę do zbytku, który łatwo jej zwichnie życie w następstwie, o ile opiekunowi przysłały kiedy fantazyja pomocy swojej odmówić.

Rozdymanie przez „Kuryery” tego mało znaczącego faktu przypomina nam, że o czynach istotnie pożytecznych dla społeczeństwa, a szerszego znaczenia, dokonanych przez Paderewskiego, nie słyszeliśmy, jeżeli, rozumie się, pominiemy zakupno majątków ziemskich w kraju

(n) Komisya gubernijalna piotrkowska, po przekonaniu się, że większość fabryk gub. Piotrkowskiej pod względem urządzeń technicznych i sanitarnych nie odpowiada wymaganiom zdrowia i bezpieczeństwa pracujących, opierając się na art. 1 punkcie 52 ustawy o fabrykach i zakładach przemysłowych, rozpatrywała na posiedzeniach z dn. 1 czerwca 1882 r., 15 i 23 listopada 1893 r. i 3 stycznia 1894 r. istniejące przepisy o środkach ochrony zdrowia i życia pracowników fabrycznych w obrębie gubernii i wydała owe przepisy w jednej całości jako „rozporządzenie obowiązujące”, które przez nią zatwierdzone i drukiem ogłoszone zostało w Nrze 5 „Piotrk. Gub. Wiadom.” z roku bieżącego.

Rozporządzenie to składa się z 8 artykułów głównych, a mianowicie: I. Przepisy ogólne „o urządzeniu i utrzymaniu fabryk i zakładów przemysłowych”. II. O środkach ostrożności przy obchodzeniu się z niebezpiecznymi mechanizmami maszyn i transmisjami, obowiązujące wszystkich przedsiębiorców fabrycznych, posługujących się motorami mechanicznymi. III. O izolowaniu maszyn w przedziałach wełny i bawełny. IV. O takimże odgródnieniu maszyn w farbiarniach, drukarniach i apreturach. V. W fabrykach papieru. VI. W młynach parowych. VII. O środkach ostrożności w gazowniach i fabrykach gazem oświetlanych, i VIII. O środkach ostrożności w fabrykach cerezyny, przetworów tłuszczowych i innych, mających do czynienia z benzyną i t.p. materiałami łatwo zapalnymi.

W zakończeniu powiedziano: 1) Przepisy zawarte w art. II do VIII rozporządzenia, obowiązujące są dla wszystkich fabryk nowozakładanych, — dla starych zaś, w miarę wprowadzania w nich nowych maszyn i przewodów. 2) Wszystkie istniejące już fabryki obowiązane są skutecznie odgródzić maszyn i przewodów, odpowiednio do wyżej wskazanych przepisów, w przeciągu jednego roku od dnia ogłoszenia niniejszego rozporządzenia. 3) We wszystkich oddziałach fabryk, posługujących się maszynami i transmisjami, mają być wywieszane przepisy ogólne (I art. rozp.), obowiązujące dla wszystkich fabryk, posługujących się motorami mechanicznymi. Oprócz tego w przedziałach i innych fabrykach mają być wywieszane przepisy, specjalnie dla tychże fabryk wydane.

Jak widzimy, rozporządzenie powyższe obejmuje prawie wszystkie ważniejsze gałęzie fabrykacji, istniejące w gub. Piotrkowskiej, oprócz np. takich, jak piece wielkie, huty szklane i t. d. i o ile przepisy niem objęte zostaną wprowadzone i wykonywane będą ściśle, wpłynie to bezwątpienia na znaczne zmniejszenie się ilości wypadków nieszczęśliwych, które obecnie dzieją się aż nadto często, przepełniając szpitale i mnożąc zastępy żebraków, żyć zmuszonych z jałmużny publicznej.

* * *

(d) Ze wszystkich pism codziennych tutejszych jedynie *Kuryer Warsz.* posiada dobre i liczne informacje telegraficzne. I w tem jednak piśmie pewna część telegramów nie przedstawia dla czytelników żadnego interesu już to z powodu treści niewłaściwej, już to z powodu opóźnienia. Mówimy tu o telegramach *Agenc. północnej*; której depesze do iście pantoflowych winny być zaliczone. Uwagi powyższe nasunął nam telegram agencji z Berlina, zamieszczony w N 40a *Kuryera*, a streszczający traktat handlowy z Niemcami. O ile pośpieszną była ta depesza, można sądzić z tego, że dziennik petersburski *Birżewyja Wied.* z tegoż dnia (9 lutego) zamieścił obszerną korespondencję (listowną), zawierającą umowę z Niemcami niemal *in extenso*. Jeśli zauważymy, iż listy do Petersburga idą z Berlina o całe dwa dni dłużej, niż do Warszawy, przyjdziemy do wniosku, że pisma tutejsze, a więc i *Kar. Warsz.*, mogły by zamieścić listownie wiadomości o szczegółach traktatu już w d. 7 lutego. Tymczasem *Kur. Warsz.*, nie chcąc widocznie robić współzawodnictwa *Agencji półn.*, zczekał całe dwie doby i podał następnie w d. 9 b. m. telegram specjalny. Gdyby to ruchliwe skądinąd pismo postarało się o lepszych korespondentów, nie potrzebowałoby drukować całego szeregu „specjalnych“, „własnych“ i „prywatnych“ telegramów, spóźniających się często o—dni kilka. Czytelnicy *Kuryera* zyskali by tylko na tem...

* * *

(z) W Petersburgu — jak donosi nasz korespondent — dużo wrzawy wywołuje obecnie arcy-brudna sprawa o podstępne bankructwo, weksle fikcyjne i t. p. Do procesu tego są zamieszane osoby następujące: Rymowicz, lekarz, (teś p. Piltza, redaktora *Kraju peter.*), inż. Jahołkowski, ks. Masalski i Majewski. Sprawę tę rozstrzygał pierwotnie sąd handlowy petersburski; mając jednak na względzie charakter kryminalny tego procesu, sąd handlowy przesłał akta prokuratorowi sądu okręgowego. Przed dwoma tygodniami właśnie rozpoczęto śledztwo pierwiastkowe w tej głośnej sprawie; śledztwo prowadzi sędzia śledczy 6-go rewiru m. Petersburga. O dalszym przebiegu tego procesu korespondent obiecuje nas zawiadamiać.

Czwórka przyjacielska pozostawiona jest — jak dotąd przynajmniej — na wolnej stopie.

* * *

(r) Jak donosi *Kuryer Warszawski* grono ludzi dobrej woli zabrało się do opracowania projektu Towarzystwa wzajemnej pomocy „pracownic igły“, która następnie będzie złożona władzom do zatwierdzenia.

Podstawą projektowanej kasy czy stowarzyszenia będzie kapitał złożony przez właścicielki magazynów i szwalni jednorazowo, oraz systematyczne wkłady bardzo małe, wnoszone przez pracownice igły. Składka miesięczna od szwaczki projektowana jest w ilości 7½ kop. miesięcznie, t. j. 90 kop. rocznie, która ze składką pracodawczyni, wynoszącą drugie tyle, uczyni rocznie 1 rub. 80 kop. na osobę.

Przyjmując, że każda szwaczka warszawska składkę tę opłaci i że ich jest 15,000, osiągniemy kwotę 27,000 rub., jaką kasa wspomniana może rozporządzać, bez uciekania się do ofiarności publicznej. Uczestniczka takiej kasy prócz prawa do emerytury, po przebiegu pewnej liczby lat, miałyby jeszcze prawo do pomocy jednorazowej w razie choroby, nieszczęścia, miałyby leczenie bezpłatne i korzyści mogły z pożyczki w razie potrzeby.

Prawdopodobnie projekt ten, jak wiele innych pozostanie w dziedzinie dobrych chęci, ale nawet w takim razie dla czego proponowanemu towarzystwu dano taką niesmaczną nazwę. Wyraz „pracownica igły“, nie ma sen-

su, jest to dziwoląg, który należało by raz z obiegu usunąć.

(p) *Warszawskiej Dniewnik* podnosi sprawę czasowego wychodźstwa włościan z Królestwa, zwłaszcza z gubernij pogranicznych na zarobki do Prus, mianowicie do Poznańskiego i Śląska, a nawet do Saksonii. Ruch ten, powtarzający się co roku uznać trzeba jakby za objaw normalny, którego przyczyną jest, zdaniem *Dniewnika*, niska norma wynagrodzenia robotników wiejskich. W celu uregulowania ruchu wychodźczego proponuje *Dniewnik* zaprowadzenie specjalnych paszportów robotniczych za zniżoną znacznie opłatą. Wtedy włościanie będą mogli jawnie wynajmować się na roboty i zawierać umowy w urzędach gminnych, co w pewnym stopniu uwolni ich od wyzysku, praktykowanego przez przedsiębiorców, a właściwie przez pośredników Niemców. Jeżeli cena paszportu będzie nie wielka, włościanie nie zechcą przekradać się przez granicę, jak to dziś robią i w razie potrzeby znajdą pomoc i opiekę w konsulatach ruskich, do których teraz, z powodu braku paszportów, zgłaszać się nie mogą.

* * *

(jp) Nie umie się reklamować *Niwa*, jakkolwiek wolelibyśmy powiedzieć, że się reklamować nie chce. Oburza ją nadana przez naszego współpracownika nazwa *salon des refusés* którą autor chciał oznaczyć grupę ludzi, mających może coś do powiedzenia lecz nie znajdujących pisma, któreby odpowiadało im w zupełności. Zamiast tego tytułu chwały, redakcja wolała dać piątki z krzyżami wszystkim swym terminatorom literackim, zaś bardziej znanym czeladnikom wyprawiła inną owacę, na ukończeniu której p. Kosiakiewicz mianowany został „przewodnikiem naszych młodych pisarzy“ (zapewne młodzieńców z *Niwy*). Nie mamy nic przeciw takiemu wyborowi parafii. Kandydat jej na sejmie całej rzeszy literackiej znajdzie miejsce właściwe. Musimy tylko na zakończenie sprostować fałszywą wiadomość, że owego czasu *Głos* był przytuliskiem dla publicystów odrzeczonych przez *Prawdę* i *Przeгляд*. Podług *Niwy*, my w polemice zastępujemy „dowcip złościwością, poświęcając również i prawdę“. Czy poważniejsze kłamstwo „odrzućcia“ ma być tylko pogładowym przykładem metody naszej, czy też objawem bezwiednego naśladownictwa?

Korespondencya „Głosu.“

Skierniewice.

Ciepła niespodziewane nastąpiły i jedyna na obecną porę wspólna rozrywka — ślizgawka, stała się niemożliwą. A szkoda! Ślizgawkę mamy w parku bardzo dobrą, na stawie, obok pałacu w kotlinie, otoczonej starymi drzewami a więc osłoniętej od wiatru i zacisznej. Przy sprzyjającej pogodzie jest to miejsce, gdzie codziennie w poobiedniej porze zbiera się liczne towarzystwo, głównie młodzież, z przewagą płci słabszej. Łyżwowanie na dobrze utrzymanym lodzie, bardzo małym wydatkiem obciąża ślizgających się (1 rubla za całą zimę i 5 kop. za wejście) a po za przyjemnością, jaką daje ruch fizyczny na świeżem powietrzu, pozwala na uprawianie skromnego bardzo flirtu, który inaczey, na naszym niewdzięcznym gruncie nie miałyby możliwości, już nie kwitnąć, ale wprost wegetować.

Z nadejściem pory karnawałowej zdawało się, że w sferze dawnych członków resursy, dadzą się słyszeć głosy ubolewania nad brakiem miejsca do wspólnej i taniej zabawy, tymczasem wprost przeciwnie, nikt ani słówkiem nie wspomniał o niej, jak gdyby nie istniała nigdy, nawet bezstronnie wyznać można, że lepiej się bawiono w tym roku w prywatnych domach, aniżeli dawniej w resursie, gdzie koteryjność rozbiła towarzystwo na drobne kółka, wzajemnie sobie w zabawie przeszkadzające. Dziś więc brak resursy przyczynił się wbrew przewidywaniom do ożywienia życia towarzyskiego,

wprawdzie zastarzała prowincjonalna kastowość utrwała się bardziej, ale, gdy szerszego celu osiągnąć nie można, dobrze, jeżeli i bliższy osiągnięty będzie, szkoda tylko, że po skończeniu karnawału nie możemy się pochwalić podobnymi rezultatami, o jakich nam donoszą *Kuryerki*, w sprawozdaniach z balów warszawskich: nie nie słyhać o zaręczynach i nie widzieliśmy ani jednej pary narzeczonych!

Ze spraw poważniejszej natury zainteresowanie pewne budzą, mające się niezadługo odbyć w zarządzie księstwa licytacje na dzierżawę folwarków, młynów, stawów, i t. p. Pewna część tych majątków prawdopodobnie pozostanie i nadal w rękach dotychczasowych dzierżawców, ale niektóre będą licytowane i rezultaty mogą być ciekawe, bo ceny ustanawiane przed 12 laty, są względnie do dzisiejszych warunków, niekiedy śmiesznie małe, jak np. dzierżawa stawów rybnych w Łyszkowicach, przynosi dzierżawcy, jak mi mówiono, do 16 tysięcy rubli rocznego dochodu, gdy księstwo ma tylko 2 tysiące. Ogłoszenia o licytacji na dzierżawę młyna wodnego w Skierniewicach już porobione, chociaż możliwym jest, że dotychczasowa dzierżawczyni utrzyma się i nadal, wątpić jednak należy, aby za dotychczasową płacę 600 rubli, nieproporcjonalnie małą, względnie do dochodów, gdy się weźmie pod uwagę, że mieszkania wynajmowane w domu, do młyna należącym przynoszą 280 rs., ogród owocowy 180 rs. a pozostaje się jeszcze 8 mórg dobrego gruntu i młyn.

Wspominając o młynach zanotować wypada śmiała, może nawet ryzykowną myśl postawienie u nas młyna parowego, czego zamierza dokonać młody i ruchliwy przedsiębiorca budowlany p. P. Młyn ma stanąć nad rzeką, w mieście i konkurować, w promieniu 5 wiorst, z dwoma młynami wodnymi, kilku wiatrakami, nie licząc wielkiego młyna parowego w Łowiczu, czy zaś wytrzyma konkurencję, to zależnem będzie od ulepszeń, jakie właściciel w fabrykacji zaprowadzi i od ceny, jaką nałoży na produkty, w każdym bądź razie mąka u nas stanie.

Głośną w ostatnich czasach była w prasie naszej sprawa węglowa, jeżeli kronikarz pisma, poświęconego modom i powieści, w jednym z ostatnich numerów zawyrokował, że całe Skierniewice korzystają tylko z kradzionego węgla! Niewiem, skąd takie dobre informacje pan ten posiada, ale, jakkolwiek sam od dawna tu mieszkam i Skierniewice bardzo lubię — nie stanę w ich obronie! Jeżeli nie całe Skierniewice w ten sposób korzystają z dobrodziejstw taniego opału, boć wszędzie muszą być wyjątki, to już co najmniej, dzielnice przytykające do stacyi — na podejrzenie zasługują. Kradzieże węgla są stałą, zadawnioną na drodze wiedeńskiej chorobą, weszły one w przyzwyczajenie, w krew niejako całej służby niższej i tej warstwy ludzi z niższej klasy, która ciągle z koleją ma styczność. Ukraść węgiel nie jest wcale grzechem dla najpoboźniejszego i najuczciwszego z tej sfery ludzi i wszelkie środki, obecnie przedsiębrane, jak surowe kary pieniężne, wydalenia ze służby, nawet kary więzienne, na nic dotąd się nie zdadzą, dopóki wzrastająca wartość węgla nie skłoni drogą żelazną do radykalnego zabezpieczenia ładunków przez okrycie ich siatkami, jakie dawno już były projektowane; dziś zaś i długo jeszcze, gdy kopalnie, z góry przewidując, co dziać się będzie z węglem w ciągu długiej drogi, dają dość superaty, skłonić ludzi środkami dotąd uprawianymi do zaniechania kradzieży materiału tak niezbędnego a zarazem tak łatwo dostępnego, jak węgiel, jest to chcieć zmienić naturę ludzką za pomocą pobożnych życzeń. Jak zaś kradzieże te są bezczelnie śmiałe, niech posłuży za dowód, że w przeszłym tygodniu złodzieje w kilku zajechali wozem na podwórze domu rodzinnego przy stacyi i z komórki jednego z urzędników p. K. zabrali cały zapas węgla do jedenastu korcy dochodzącej i bezkarnie umknęli, przed kilku zaś dniami strażnik zatrzymał wóz naładowany węglem, pochodzącym z kradzieży którego właściciel żyd nie umiał się z posiadania usprawiedliwić

i chciał zjednać sobie względność strażnika łopówką czterech rubli, co tym bardziej upewniło władzę policyjną o nieprawem pochodzeniu węgla. Będzie sprawa sądowa, która zakończy się uwięzieniem żyda na kilka miesięcy, ale po odsiedzeniu kary powtórzy się ta sama historia przy pierwszej sposobności.

Z drobnymi kradziejami węgla służba kolejowa musi być w zupełności oswojona, gdyż wyniesienie dużych kawałków na plecach, lub pod pachą nie przedstawia żadnych trudności i rzadko kiedy jest prześladowane. W wypadkach kradzieży, które dochodzą do wiadomości władzy, o ile bezpośredniego udziału niema w tem policyja, schwytawszy złodzieje na gorącym uczynku, najczęściej zemsta osobista odgrywa ważną rolę, jest to dziś najpewniejszy, między niższą służbą, sposób pozbycia się wroga i coraz częściej jest praktykowany; niedawno naprzykład robotnik stacyjny, schwytaony przez drugiego, mszczącego się za obrazę osobistą, na kradzieży kawałka węgla, skazany został przez sędziego gminnego na 3 miesiące więzienia i zaraz po sprawie wzięty był pod straż.

Wspomniany w ostatniej mojej korespondencji projekt otwarcia w Skierniewicach śródmiejowej szkoły technicznej prawdopodobnie pozostanie projektem, gdyż inicjator po za pierwsze kroki nie nie przedsięwziął, a tu oprócz niego żaden z ludzi dobrej woli niema potrzebnych środków. Stosunków i co najgłośniejsze — swobodnego czasu do przeprowadzenia tej sprawy, więc jeszcze jeden kamień przybędzie do wybrukowania piekła..

Na zakończenie jeszcze jedną podzielić się wiadomością, oto pocichu, bez rozgłosu, dzięki inicjatywie i osobistej gorliwej pracy p. J., miejscowego nauczyciela szkoły miejskiej zorganizował się chór śpiewacki, który uzyskawszy od dziekana Skrzyppowskiego lokal przy plebanii, kształci się i już co niedziela śpiewa na sumie. Chór składa się przeważnie z młodzieży obu płci z klasy urzędniczej i posiada kilka głosów bardzo pięknych, szkoda tylko, że ksiądz obawiając się rozerwania uwagi pobożnych, nie pozwala na partye solowe, co bądź, co bądź tamuje rozwój chóru i jego wykształcenie. Związanie się chóru i pierwszy jego występ na mszy był wypadkiem dnia u nas. Wiele osób rzadko, lub wcale nie uczęszczających do kościoła, zawitało w jego progi, nawet okoliczne obywatelstwo licznie ziechało, co zaś się tyczy t. zw. łyków, to radość ich była niezmierną, gdyż od lat dawnych nie słyszeli mszy śpiewanej, więc też wyrażali swe podziękowania szczerze i gorąco.

Książak

Przegląd Społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu.“) Spory tomik zebrałby się z tego, co w mieście naszym pisano już o potrzebie taniego kredytu dla warstw uboższych. Pisano, gadano i — zapomniano. Zjawił się przed trzema laty lombard prywatny, a raczej filia warszawskiego kaucyjonowanego, ale, jak mówią, wielki to arystokrata i do tego pobiera 18%, licząc w tem 10% za „przechowanie.“ Jak tam jest, tak jest, dość, że lichwa pod różnymi postaciami grasuje w sferach uboższych, jak zaraza. Zajmują się nią przeważnie żydzi, rywalizują zaś z nimi sklepiki, a nawet w sferze robotniczej zdarzają się godni jej przedstawiciele. Pamiętamy przecie sprawę sądową, w której rozstrząsano przestępstwo lichwy, jakiej dopuszczało się grono zamożniejszych robotników, rozpoczynając składane co miesiąc oszczędności potrzebującym kolegom za lichwiarski procent. Najczęściej jednak wyjawia się lichwa w przyjmowaniu rzeczy na zastaw. W zaułkach miejskiego życia prosperuje pomyślnie nie jeden z takich „lombardów“ pokątnych, wyzyskujących uboższą klasę niegodziwymi procentami. Oto fakt świeży. Przy ulicy Lipowej policyja odkryła u właściciela domu Diemska formalny skład różnych przedmiotów wartościowych. Okazało się, iż był to „lombard“ pokątny, który pobierał skromny bo tylko 260 od sta wynoszący procentek. Podobną „instytucję“ odkryto

i w dzielnicy staromiejskiej, gdzie jednak połączona była z kryjówką paserską. Znalezione tam, między innymi, cały worek zegarków, i wogóle multum kosztowności — kradzionych. Dwa takie odkrycia w ciągu jednego tygodnia — to sporo, a jednak jest to drobnostką w stosunku do liczby niezdemaskowanych jeszcze kryjówek lichwy. Niema, zdaje się, sklepiku żydowskiego w dzielnicach podmiejskich gdzieby potworny proceder nie był uprawiany. To też pod wpływem dwóch odkryć powyższych, policyja znacznie niewątpliwie pościgi za „lombardami“, których karygodne działanie podejma się co najmniej pod surowe obostrzenia przeciw lichwie. — Wspominaliśmy niedawno na tem miejscu o zatwierdzeniu przez władzę najwyższą nowego na rzecz kasy miejskiej podatku od towarów przywożonych do Łodzi koleją łódzką. Podatek wyniesie 1/10 kop. od puda węgla i 7/10 kop. od puda innych towarów. W roku 1892 dowieziono do Łodzi 45,876,588 pudów różnych towarów, a z tego 16 1/2 milionów pudów węgla kamiennego. W roku 1893 dowóz wyniósł: 17,949,661 pudów węgla i 34,192,334 pudów innych towarów. W styczniu r. b. dowieziono już blisko milion pudów więcej niż w tymże miesiącu roku poprzedzającego. Jak widzimy dowóz ten wzrasta się kolosalnie, wobec czego, i przyjmując pod uwagę zatwierdzoną normę podatku, możemy śmiało przepowiadać kasie miejskiej półmilionowy dochód roczny z tego nowego źródła. — Astmatyczny i powolny starowina — łódzkie towarzystwo dobroczynności, zdobyło się na krok doniosły. Postanowiło nareszcie pobudować własny gmach pod przytułek dla starców i kalek, mieszczący się obecnie w domu dzierżawionym. Sprawa to jednak nie nowa i datuje od lat przynajmniej czterech. Przez czas ten zebrano trochę grosza i uzyskano tytułem darowizny obszerny plac od miasta pod budowę przytułku. Ponieważ jednak gmach projektowany, mający pomieścić 200 osób, będzie kosztować około 150,000 rubli, przeto posiadana suma 35,000 rubli na cel ten nie wystarcza. Musianoby więc albo odroczyć wykonanie szlachetnego dzieła znowu na lat parę, albo też rozpocząć zbieranie składek i ofiar wśród mieszkańców Łodzi. Na odbytem weszły piątek zebraniu nadzwyczajnem wybrano ten ostatni środek i oto przed łódzianami otwiera się nowe pole dla okazania wypróbowanej już nieraz ofiarności. Składki zbierane będą najpierw u ludzi bogatszych, a dopiero po pozostala sumę pokryją ofiary biedniejszych. Ciekawa rzecz, kto ją lepiej poprze?... — Świeżo opublikowane sprawozdanie przytułku dla ubogich położnie wykazuje, iż młoda ta instytucja w ciągu r. z. — drugiego istnienia udzielała opieki i pomocy lekarskiej 58 położnicom, z których tylko 32% stanowiły kobiety zamężne. Obie cyfry są wielce charakterystyczne, pierwsza zaś wymownie stwierdza już w roku zesłany zaobserwowany fakt małej popularności w sferach uboższych przez panujące tam niepodzielne akuszerstwo pokątne. — Dawno już Łódź nie pamięta takiej ruchliwości w repertuarze teatrów swoich. Oto bowiem prócz szeregu nowości i wznowień komedyowych, teatr polski ożywiły występy najpierw Marcelówny, następnie Leszczyńskiego, przed kilku dniami Babińskiej, a niedawno — Czornoskiej. Niezależnie od tego opera łódzka wystawia już siódmą premierę. A mimo to — strona finansowa przedsta się nie tego, benefisy zaś najwięcej cenionych artystów świecą pustkami. Smutny to objaw dla młodej sceny łódzkiej, którą takie niepowodzenie tylko zniechęcić może, a nawet zachwiać jej stałą egzystencję. — Niedawno goszczący u nas cyrk wyjechał niemal z deficytem, szereg koncertów nie udało się kasowo, a teatr niemiecki aż zapowiedzianymi na niedzielę występami gościnnymi słynnego tragika wiedeńskiego, Adolfa Sonnenthala ratować musi zagrożoną placówkę. Zaprawdę, dziwne to miasto!.. A może to panujący od dłuższego czasu brak gotowizny na rynku łódzkim, sprawcą jest tego zubożnienia artystycznego. Smaga on boleśnie firmy mniejsze, na takim kredycie oparte, to też chwiewają się one, raz po raz obwieszczając światu inną „plajtę“ lub niewinny pożarek z „niewiadomej przyczyny.“ Pierwszych mieliśmy w ciągu dwóch tygodni kilka, a ostatnich — jeden. No, jak na Łódź to nie wiele. Pesymiści utrzymują jednak, że to dopiero „dobry początek.“ Zobaczymy!.. Izar.

— o —

Zychlin. (Kor. „Głosu.“) Wichura od kilku dni srożąca się w okolicy, dnia 12 lutego o godz. 5 po południu, osiągnęła maximum natężenia i zerwała trzecią część dachu nad dwupiętrowym domem, w którym mieszkają niżsi oficjaliści, rzemieślnicy fabryki cukru Walentynów, należącej do Warszawskiego towarzystwa fabryk cukru. Ha, pomyslisz czytelniku, siła, wyższa a przeciwko niej,

trudno coś poradzić — i masz zupełną rację, chociaż możnaby coś powiedzieć o partactwie w budowie całego domu. Lecz nie o tem chciałem mówić, tylko że do tej chwili zarząd fabryki nie pomyślał o chwilowym udzieleniu mieszkań dla dziecięciu rodzin w większej części bardzo licznych nawet, z niemowlętami przy piersiach, pozabawionych dachu i ciepła, kominy bowiem zostały zburzone, w piecach i kuchniach palić nie tylko nie można, lecz zarząd cukrowni wprost zabrania, a tu przecież mamy połowę lutego. Na szczęście zima jest łagodna, w każdym razie nie w takim stopniu, by ogrzać mogła mieszkanie, a przecież trzeba obiad i śniadanie przy czemi ugotować. Prawda, zarząd cukrowni kazał otworzyć suteryny, pod szpitalem, aby kto chce mógł złożyć swe maćki, nawet się zarządzić i w kuchni szpitalnej ugotować sobie jedzenie, lecz trzeba dodać, że szpital od chwili wybudowania go t. j. od lat kilkunastu jest nie opalany, kuchnia zaś wymaga takiej ilości węgla, na jaką rzemieślnik zdobyć się nie może, a fabryka w filantropię się nie bawi i każdy grosz zaoszczędzony do kas wertheimowskich chowa. Prawa obowiązujące fabryki, które zatrudniają pewną ilość robotników, wymagają aby miały one swoje szpitale, więc i cukrownia Walentynów wybudowała osobny, nawet ładny budynek szpitalny, który od chwili ukończenia t. j. mniej więcej od lat jedenastu stoi pustkami. A nie dla tego, aby przez taki przeciąg czasu nikt z robotników lub ich rodzin nie chorował, lecz dla tego, że szpital stoi, zadość czyniąc prawną, a wszyscy leczą się w domu, nawet chorzy na choroby zakaźne. Tu przypominam, że rodziny robotników są bardzo liczne, często zaś dwie rodziny mieszkają razem w jednej maleńkiej stancyjce. Smutne nadzwyczaj sprawił wrażenie następujący wypadek, jaki zdarzył się przed kilku laty. Dziewczyna, pracująca w cukrowni, przez spadający cukier została tak silnie uderzona w plecy i rzucona na trzymaną w ręku łopatę (szpadel) żelazną, że dolna część brzucha została w straszny sposób poszarpana, w takim stanie skazana na niechybną śmierć, myślisz czytelniku, że chora została zaniechana do szpitala... Gdzieś tam, była złożona w jakiejś suterynie, w strasznej dziurze, do której doktor i ksiądz ledwie dostać się mogli, by powiedzieć jej, że żyć nie będzie. Oto jeszcze inny wypadek dbałości zarządu cukrowni o swych pracowników. Jednemu z nich na szyi wyrosła narośl, doktor fabryczny po namyśle oznajmił, że samoperacji robić nie może, przeto zarząd wysłał chorego do szpitala do Kutna, gdzie operacji również nie zrobiono, chory powrócił do Walentynowa, skąd z ową został wysłany do Warszawy do profesora Koscińskiego po to tylko, aby dowiedzieć się z ust chirurga, że już jest zapóźno, gdyż narośl zanadto się rozszerzyła pomiędzy ścięgnami i mięśniami szyi. Chory powrócił po tych, nadzwyczaj powoli odbywanych podróżach, aby czekać na zbliżającą się śmierć. Należy wyznać prawdę, że dyrektor cukrowni niemiec kazał wypłacać całkowitą pensję choremu, lecz po pewnym przeciągu czasu pomocnik dyrektora, polak, polecił tylko połowę pensji wypłacać, a sam od czasu do czasu ze swojej kuchni posyłał choremu, to kawałek mięsa, to trochę rosółu. Jaka zadziwiająca dbałość o kasę fabryczną, a z drugiej strony w jakim świetle przedatawia się filantropia owego pomocnika! Dyrektor, dowiedziawszy się o powyższem, przywrócił choremu całkowitą pensję. Nareszcie urzędnicy cukrowni tej zimy doczekali się łazienki, która na noworocznych przyjęciach od lat kilku była przez dyrektora przyobiecywana.

Zychliniak.

— o —

Dąbrowa górnicza. (Kor. „Głosu.“) Uskarżanie się w pismach korespondenta z Dąbrowy na brak robotnika jest bezzasadnem. Kopalnie posiadające znośne przytulki dla robotników na zimę, mają ich i przy zwiększonej w tym czasie produkcji podostatkiem. Brak ten mogą zatem uczuwać kopalnie na znacznej odległości od siedzib ludniejszych położone, a nie posiadające dostatecznej ilości mieszkań dla robotników. Kopalnia soznowickiego towarzystwa „Mortimer“, położona między Dąbrową a Zagórzem w punkcie najwięcej zaludnionym, nieraz zwalnia ludzi od roboty z przyuczyny braku zamówień na węgiel, a wielu górników zajmuje się tam robotami podrzędniejszymi, niż wydobywanie węgla, za co płatni są na dnie, t. zw. „pańskie szychty“ co wynosi mniej, niż płaca za ilość wydobytego węgla. Również braku robotnika nie uczuwają i inne kopalnie w pobliżu Dąbrowy położone. Kopalnie Towarzystwa francusko-włoskiego prowadzone systemem podsadzkowym, przy podsadzaniu próżni pozostałych po wydobywym węglu, ziemią i kamieniem, zatrudniają kilkuset lu-

dzi, od których nie wymaga się szczególniejszego obznajmienia się z tą robotą. Tego rodzaju robotnik rekrutuje się z napływającego na czas zimy do tych okolic proletariatu wiejskiego z miejscowej i sąsiedniej Kieleckiej gubernii.

Wogóle robót podziemnych unikają wieśniacy, ciskań się do hut, fabryk żelaznych i do robót na powierzchni kopalń, chociaż tutaj przy tejże usilności w pracy płaca o wiele jest niższą, niż w podziemiach. Dla takich zima terazniejsza bardzo jest względna, ale za to posiadamy takie błoto w ciągu całej zimy, jakiego dawno nie mieliśmy, chociaż Dąbrowa znana jest z tego. Wpływa to niekorzystnie nie tylko na zdrowotność miejscowości i na obuwie, ale sigga i stosunków towarzyskich, bo trudno odważyć się przejść do sąsiedniego domu. A panie nasze są skazane na kilkotygodniowe przesiadywania w domu. Z tego powodu wszelkie nowinki, nawet skandaliki choćby się w samej Dąbrowie stały, czekają na swój rozgłos, aż błoto podeschnie. — O szkole górniczej jakiś niesumienny korespondent wciąż mylnie wiadomości i informacje podaje do pism codziennych, co może wprawdzie zakłopotanie nie jednego ojca rodziny, noszącego się z zamiarem nmieszczenia syna w tej szkole. W ostatnich kilku miesiącach w jednym i tym samym „Kuryerze“ podano do wiadomości, że ci sami wychowawcy, którzy w tym roku szkolnym (93) ukończyli zakład, obowiązani są odbywać dwuletnią praktykę, poczem dopiero mogą objąć jakieś stanowiska. W miesiąc później znowu — że otrzymali oni stanowiska kasyerów, buchalterów, bodaj czy nie zawiadowców kopalń. W rzeczywistości zaś uczniowie szkoły górniczej po ukończeniu tego zakładu, udają się na rok praktyki do zakładów górniczych a po roku gdy zakład uzna ucznia za dostatecznie obznajmionego z fachem, jaki sobie obrał, szkoła wydaje mu dyplom z tytułem majstra, montera lub sztygara. Jednak w ciągu roku praktyki zakład może dać uczniowi stanowisko, w każdym razie nie wielce odpowiedzialne, jak również po otrzymaniu już tytułu od szkoły, wychowawiec jej nie koniecznie ma się spodziewać prędkiego otrzymania odpowiedniego tytułu stanowiska; może się dobić o nie w ciągu wielu lat, co będzie miało miejsce w przemyśle żelaznym, gdzie się wymaga większej znajomości fachu i gdzie trudno będzie wyrugować majstrów cudzoziemców, sprowadzanych przez cudzoziemskie również (przedsiębiorstwa) Towarzystwa. Z obecnie praktykujących byłych wychowawców szkoły, zaledwie kilku pracuje, jako robotnicy; reszta spełnia obowiązki pomocników dozorców, a kilku sztygarów. Stanowiska sztygara łatwiej o wiele dobić się niżeli majstra, ale stanowisko majstra znacznie jest lepsze.

P. Niezdara.

Z CESARSTWA.

Petersburg. (Kor. „Głosu“) Profesor uniwersytetu warszawskiego Tauber ofiarował muzeum chirurgicznemu przy tutejszej wojskowej akademii medycznej bardzo cenny pod względem naukowym zbiór preparatów, przedstawiających uszkodzenia, spowodowane bronią palną różnych systemów, używanych przez różne armie. — Weszły tu u nas w modę od pewnego czasu odczyty, wygłaszane przez kobiety-lekarki dla samych tylko kobiet, z wyłączeniem zupełnym mężczyzn. Niedawno taki odczyt miała pani Wołkowa „O zdrowiu kobiet od młodości do wieku późnego.“ Słuchaczek było tak wiele, że był ścisk formalny. Takich odczytów ma być 12.—Zjawilo się w handlu księgarskim dzieło o 715 stronicach p. t. „Materiały do dziejów życia i języka ludności północno-zachodniego kraju“, ułożone przez p. Szeina, zawierające bogaty i nadzwyczaj różnorodny materiał etnograficzny, które wyczerpująco ilustruje wszystkie strony życia białorusów — Podobno synod Najwyższy, jak twierdzą „St. Pet. Wied.“, postanowił na przyszłość wzbronąć stawiania popiersi, portretów i wszelkich wizerunków osób zmarłych na ich pomnikach cmentarnych. — W ministerium sprawiedliwości opracowano nowe przepisy co do kandydatów do posad sądowych. Każdy kandydat, chcący dostać się na posadę etatową, będzie obowiązany praktykować: a) w ciągu 6-u miesięcy pod kierunkiem członka sądu przy wydziale cywilnym, b) w ciągu 6-u miesięcy przy jednym z przedstawicieli urzędu prokuratorskiego, c) w ciągu najmniej roku przy jednym z sędziów śledczych i d) w ciągu roku przy danej izbie sądowej. Po tej praktyce dopiero kandydat będzie poddawany egzaminowi osobnej komisji. — Cała prasa z rzadką jednogomyślnością przychylnie ocenia

traktat handlowy z Niemcami, tylko *Moskiewskaja Wiedomosti* występują przeciw niemu. Spóźnioną tę agitację prowadzą kupcy i przemysłowcy moskiewscy, których nawet *Grazdanin* surowo karci. Moskiewskie towarzystwo rolnicze podało prośbę, ażeby nie niżano cła od wełny, gdyż grozi to upadkiem hodowli owiec. Tymczasem okazało się, że w promieniu 500 wiorst od Moskwy większej hodowli owiec nie ma i że na petycji podpisało się tylko 6 rolników a 35 fabrykantów i kupców. — Rada państwa zatwierdziła przedstawienie ministerium spraw wewnętrznych o wydawaniu przez Bank włościański pożyczek na kupno ziemi czynszownikom w guberniach Wileńskiej, Kowieńskiej i Mińskiej, nawet jeżeli są zapisani do stanu mieszczańskiego (większość drobnej szlachty). — Obchodzono tu 30-letni jubileusz p. Berga, redaktora *Ruskiego Wiestnika* Jubilat, obecnie jeden z najsilniejszych filarów konserwatyzmu, zaczął pisać w *Sowremenniku*. *Ruskaja Żizń* ze słusznym oburzeniem podaje wiadomość, że w Rostowie nad Donem skoncentrowano wszystkie domy publiczne na ulicy, nazwanej na cześć Targeniewa jego imieniem.

Z ZAGRANICY.

Lwów. (Kor. „Głosu“) Seseja sejmowa została zemknięta po dwudniowej, ożywionej rozprawie nad preliminarzem. Sejm odbył 24 posiedzeń, a jednak, jak przyznał marszałek ks. Sanguszko znaczna część przedstawień wydziału krajowego nie została załatwioną. Jedynym niemal dodatkiem objawem działalności sejmu było przyjęcie wniosku o równomiernym rozkładzie opłat na utrzymanie szkół ludowych. Namiestnik hr. Bardeni, żegnając posłów, zawiadomił ich iż otrzymał z Wiednia komunikat, w którym minister skarbu zgadza się na wnioski ulg podatkowych z powodu zeszłorocznej powodzi i nieurodzaju. — Bardzo hojnym, za hojnym okazał się sejm dla teatrów, które otrzymają w roku bieżącym około 50,000 guldenów subwencji, a przeciwko powinien to być dla nich rok pomyślniejszy niż inne. Dom.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Cesarz Wilhelm odwiedził Bismarka w Friedrichsruche; na parę dni przedtem w *Hamb. Nachrichten* ukazał się artykuł inspirowany, a jak twierdzą nawet niektórzy napisany przez b. kancлера, dowodzący, że zawarcie traktatu handlowego z Rosją jest koniecznym. Wszyscy zaś mówią że pojednanie się cesarza z Bismarkiem miało przedewszystkiem na celu pozyskanie go dla tej sprawy, do której widocznie rząd niemiecki przywiązuje wielką wagę.

Sejmy krajowe w Austrii skończyły już sesję, dziś, t. j. we czwartek rozpoczynają się posiedzenia reichsrathu. Podobno prezes ministrów w porozumieniu z przywódcami klubów ułożył program zajęć izby. Chodzi o to ażeby rada państwa zwróciła uwagę na reformy organiczne i nie poruszała drażliwych kwestji polityki narodowościowej. Ma się rozumieć, opozycja nie omieszkła tych drażliwych kwestji poruszyć.

Projekt ślubów cywilnych, pomimo silnej agitacji przeciw niemu, pozyska napewno większość około 100 głosów w sejmie węgierskim, ponieważ część opozycji, mianowicie lewica skrajna oświadcza się za wnioskiem rządowym. Najsilniej opowiada t. zw. partya narodowa, na czele której stoi hr. Apponyi, ale z lewicy udało się jej pozyskać tylko nieliczną grupę Ugrona.

Zebrał się też w tym tygodniu parlament włoski, lecz obrady jego nie są ciekawe dotychczas. Wszyscy z niecierpliwością oczekują zapowiedzianej mowy ministra skarbu Sonnino, który projekty swoje reform finansowych potrafił dotychczas utrzymać w ścisłej tajemnicy.

Rząd francuski tropi nowu anarchistów. Sprawcą zamachu w kawiarni Terminus był, jak się okazało, Emil Henry, którego ojciec i stryj grali ważną rolę w Komunie a brat odsiadyuje karę za publiczne podburzanie do morderstw. Wskutek rewizji, dokonanej w mieszkaniu matki Henry'ego, znaleziono papiery kompromitujące innych anarchistów. Aresztowany został niejaki Faure, były jezuita, który zdaje się być jednym z przywódców

Jakiś anarchista w dwóch hotelach zostawił w numerach bomby, z których jedna przy otwarciu drzwi eksplodowała, raniąc kilka osób. Policja francuska twierdzi, że ogniskiem spisku anarchistycznego jest Londyn, gdzie niedawno był wybuch przypadkowy bomby, niesionej przez niejakiego Bourdina, który przy tem zginął. Minister spraw wewnętrznych Asquit oświadczył, że Anglia gotowa jest przeciwdziałać spiskom anarchistycznym, ale nie może zgodzić się na wydalanie podejrzanych osób, bo środek ten nie jest skutecznym a daje pole do nadużyć.

Wojska francuskie, wysłane z Senegalu, spieszą do Timbaktu, gdzie szczupła załoga jest osaczona. Okazuje się, że Timbaktu zajął nie pułkownik Bonnier, ale już wcześniej, bo 25 grudnia porucznik marynarki Boiteux.

W procesie „Omladiny“ zapadł wyrok: osiem osób skazano za zdradę stanu i obrazę majestatu na 2 do 8 lat więzienia, sześciu na rok i półtora roku więzienia, 11 na krótki areszt, dwóch oskarżonych uniewinniono.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Podobno wykup kole i moskiewsko-brzeskiej na rzecz skarbu został postanowiony i w sprawie tej rozpoczną się wkrótce układy z akcyonaryuszami. — Prawo czerwcowe z roku 1886 o nadzorze nad zakładami fabrycznymi i o wzajemnym stosunku fabrykantów i robotników, które obowiązywało dotychczas tylko w pięciu guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, warszawskiej i piotrkowskiej, rozszerzone zostanie w r. b. na 13 innych gubernii. Zarazem powstał projekt zaprowadzenia specjalnego podatku skarbowego od kotłów parowych na koszt utrzymania specjalnego dozoru nad kotłami, obecnym bowiem urzędników, czuwających nad stanem kotłów parowych, wynagradzają bezpośrednio sami fabrykanci. — Powstał projekt urządzenia dla Królestwa Polskiego centralnej inspekcji w i e z i e n przy generał-gubernatorze warszawskim. — Opracowywa się projekt obłożenia podatkiem produktów górniczych. Oprócz istniejącego podatku górniczego, specjalnie opodatkowane być mają: węgiel w stosunku 1/30 kopiejki od puda, żelazo lane w stosunku 1/3 kopiejki od puda, żelazo kute w stosunku 3/4 kop. i stal 1 1/2 kop. od puda. — W tym czasie nastąpiło zwiększenie brygad s t r a z y pogranicznej na granicy zachodniej. — W r. 1893 p o b o r o w i do wojska w 64 guberniach i 9 obwodach Państwa Rosyjskiego podlegało ogółem 632410 młodych ludzi (rozmaitych kategorii pborowych). Ogółem wzięto do wojska 257224 chrześcijan i 4744 żydów. Nie stawiło się do losowania 26756 chrześcijan i 8002 żydów. — Ponieważ obecny zastęp l i s t o w y c h w Warszawie wobec wrażliwej korespondencji nie jest w stanie należycie wywiązywać się z obowiązków, postanowiono liczbę ich powiększyć do stu.

—o—

Kronika społeczna. W istniejących w Warszawie 10 kuchniach i herbaciarniach ludowych w ciągu r. z. wydano 2301979 porcji jedzenia i 454615 porcji herbaty lub kawy (9700 porcji jedzenia bezpłatnie), średnio więc ubodzy m. Warszawy otrzymywali dziennie po 6290 porcji jedzenia, oraz po 1246 porcji herbaty lub kawy. Najwięcej wydano w kuchni na placu Ulricha (556734 porcji jedzenia i 79591 herbaty), najmniej w kuchni na Szerokim Dunaju (42479 porcji jedzenia i 10050 herbaty). Najwięcej wydano porcji jedzenia w grudniu (275313), najmniej we wrześniu (146483). — T o w a r z y s t w o p a n ń ś w. Wincentego a Paulo w Warszawie miało w r. z. dochodu ogółem rs. 12731 kop. 57, rozchód wyniósł rs. 12568 kop. 73. — Piotrkowskie Towarzystwo Dobroczynności kosztem 1000 rs. podniesionych z kasy miejskiej ma urządzić dom pracy w Piotrkowie. — Warszawskie towarzystwo farmaceutyczne w r. z. liczyło 44 członków rzeczywistych i 87 honorowych. Biblioteka zawierała 3143 dzieła wraz z dublikatami w 4773 tomach, zbiory zaś przeszło 30000 okazów z działy chemii, farmakognozyi, farmacyi, botaniki, mineralogii itd. Zbiory te w końcu roku 1893 przedstawiały wartość rs. 15403 k. 76. Organ „towarzystwa „Wiadomości Farmaceutyczne,“ redagowany przez pana W. Wiorogórskiego, odwołany był w 750 egzemplarzach. — Turecka s t r a z ogniowa ochotnicza w bieżącym miesiącu obchodziła dwudziestą rocznicę swego założenia. Z końcem r. z. liczyła członków czynnych 164, honorowych 45. Wpływów w roku ubiegłym wykazano 376 rs. 7 i pół kop., wydatki wyniosły rs. 171 kop. 80. — Według wykazów urzędowych liczba u r z ę d n i k ó w

w Rosyi, za wyłączeniem stopni niższych, wynosi 141345 osób, ogólna zaś suma pensyi 55.519.457 rs., czyli w przecięciu 392 rs. 83 kop. na osobę. Nadto pensya dodatkowa (na mieszkanie, dyety, wyjazdy itp.) 40.838.981 rs., czyli w przecięciu 286 rs. 96 kop. Z ogólnej liczby urzędników 26 proc. otrzymuje więcej niż rs. 1000. Nagrody i zapomogi wynoszą 2 mil. rs., na emeryturę zaś 82 i pół miliona rs. — W p r z y t u ł k u położniczym łódzkiego chrześcijańskiego Tow. Dobr., było w ciągu r. z. 58 kobiet, (więcej o 10 niż w roku poprzednim) z których 53 opuściło przytułek, 4 umarły, a jedną przeniesiono do szpitala. Według wyznań znajdowały się: 2 prawosławne, 46 katoliczek, 4 ewangeliczki i 6 żydówek. Kobiety zamężne stanowiły 32 proc. Urodziło się dzieci żywych 49, a nieżywych 7, większych operacji dokonano 3, każda z matek przeżyła w przytułku około 10 dni.

Kronika ekonomiczna. W jednym z domów w Warszawie, (obfitujących w mieszkania dla rzemieślników z transmisją, przedsiębiorca H. wprowadza magle p a r o w e. Urządzenie specjalne do poruszania magli obmyślił i wykonał ślusarz kolei wiedeńskiej G. — W Warszawie postanowiono wskrzesić cech p o Ń c z o s z n i c z y, który od lat już kilku wcale nie dawał znaku życia, głównie dlatego, iż odnośna produkcya skoncentrowała się w rękach kobiet. Do cechu tego na początek zapisało się majstrów kilkunastu, którzy do zgromadzenia dopuszczają również i kobiety. — W d. 19 lutego (1-go marca) r. b. otwarta zostanie w Warszawie w gmachu muzeum rolnictwa i przemysłu w y s t a w a n a s i o n, wszelkich roślin gospodarskich, nawozów pomocniczych, produktów nabiałowych oraz wytworów gospodarstwa domowego wiejskiego. Celem jej będzie wskazanie rolnikom i przemysłowcom źródeł nabywania potrzebnych im artykułów, jak niemniej ułatwienie wytwórcom zbytu ich produktów. Wystawa ta trwać będzie od 11 marca włącznie. — W Łodzi, z inicjatywy jednego z miejscowych majstrów stolarskich ma powstać pierwsza spóółka rzemieślnicza, złożona z majstrów posiadających warsztaty własne, w której każdy z uczestników będzie miał swoją specjalność, tj. każdy będzie wyrabiał co innego, a więc jeden łożka, drugi szafy, trzeci stoły itd. Z warsztatów spółki wychodzić będą meble tanie, gdyż spółka liczy przeważnie na zbył pomiędzy tamtejszą ludnością uboższą. — Zarząd fabryk ż y r a d o w s k i c h stara się o powiększenie kapitału obrotowego o 5 milionów rubli. Suma ta ma być zebrana w drodze rozprzedaży akcji i użyta na założenie nowych oddziałów fabryk. — W Gorzkowicach pod Piotrkowem jeden z przemysłowców łódzkich wspólnie z miejscowym właścicielem, p. A. Gębickim, zakłada przędzalnię na wielką skalę. — Berlińskie Towarzystwo u b e z p i e c z e Ń i t r a n s p o r t ó w „Wiktorja“ utraciło koncesję na dokonywanie operacji w granicach państwa rosyjskiego.

Oświata i szkoły. Z początkiem nowego roku szkolnego uczniowie gimnazjum plockiego zamiejscowi będą mieszkać tylko w internacie i na trzech stancyach prywatnych: Kalinowskiego, D. Chądzyńskiego i Stawickiego, pozostających pod kontrolą władzy gimnazjalnej, na których utrzymanie ucznia, nie licząc pomocy korepetytorskiej, kosztować będzie rocznie rs. 160. Na każdej stancyi mieścić się będzie od 15 do 20 uczniów. — Prezes

rady zarządzającej kolei nadwiślańskiej, p. Leopold Kronenberg, ofiarował rs. 20000 na dwa s t y p e n d y a przy internacie instytutu inżynierów komunikacyi dla studentów wyznania rzymsko-katolickiego. — Z rozporządzenia p. kuratora okręgu naukowego moskiewskiego, w średnich zakładach naukowych rządowych tego okręgu wprowadzono wykład religii katolickiej. Liczba uczniów katolickich w gimnazyjach moskiewskich dosięga 90. — Wszystkie s z k o ł y ruskie w Finlandyi oddane zostały z polecenia ministra oświaty pod zarząd towarzystwa kuratora petersburskiego okręgu naukowego, p. Ławrentjewa. — Szkoła p o l i t e c h n i c z n a w Paryżu obchodzić będzie w d. 11 marca jubileusz stułetni.

Z literatury i sztuki. W sezonie bieżącym wchodzi na repertuar teatru Wielkiego opera kompozytora włoskiego Pierantonia Tasci pt. „A S a n t a L u c i a.“ — Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych przybyło kilka lepszych r z e z b Piusa Welońskiego, z brązu i marmuru. — Grono inteligencji wsm. Włocławku postanowiło ułożyć zbiorowem siłami wyczerpującą m o n o g r a f i ę tego miasta pod względem topograficznym, etnograficznym, historycznym, społecznym i ekonomicznym. Dzieło to ma wyjść z końcem r. b. — Znany tłumacz pisarzy n a s z y c h na język niemiecki, dr. Albert Weiss z Kassel, przełożył świeżo kilka drobniejszych polskich utworów powieściowych. Tłumaczenie wyszło w Halli i stanowi tom I dzieła noszącego ogólny tytuł „Polnishes Novellenbuch in Deutschen Gewande.“

Z prasy. Redaktor i wydawca „Gazety Radomskiej“ p. Rajmund Masłowski, przekazał swoje prawa do wydawnictwa p. Antoniemu Mrozowskiemu, który też zatwierdzony został na stanowisku redaktora tego pisma.

Z sądu. W ciągu 1. z. m. do są d ó w pokoju w Łodzi wniesiono 18043 sprawy, w tej liczbie 4811 karnych i 13232 cywilnych.

Rozmaitości. Inżynier Miller z Monachium cały swój majątek wynoszący 1 milion (marek) zapisał temu miastu na urządzenie kąpieli b e z p ł a t n y c h dla ludu. — Dnia 16 bm. na pokładzie okrętu wojennego „Brandenburg“ w Kielu zdarzyła się eksplozja. Zginęło 41 osób 9 odniosło ciężkie rany. Przyczyna dotąd niezbadana. — Po śp. dr. Antonim Rollem pozostały bogate z b i o r y porcelany saskiej, koreckiej i baranowickiej, sreber, mobilii staroświeckich, obrazów, zbroi itp., które są do nabycia.

Wiadomości osobiste. Henryk W e r n i c, znany powszechnie z działalności swej na polu pedagogicznem, obchodzi w tym roku dwudziestopięcioletnie swej pracy. Nadmienić należy, że od kilku lat jest ociemniałym. — P. Waleryan K l e c k i, kandydat chemii, otrzymał od uniwersytetu w Lipsku stopień doktora filozofii magna cum laude, po obronie rozprawy.

Zmarli. W Kairze, H a n s G w i d o B ũ l o w, znakomity pianista i kapelmistrz, ur. w Dreźnie r. 1830. — Książdz Franciszek R a c z k i, słynny uczonec, historyk serbsko-chorwacki, założyciel Akademii chorwackiej w Zagrzebiu, ur. w r. 1829, zmarł tamże. — W Belgradzie Wojśław I l i c z, najznakomitszy współczesny poeta

serbski, pisał w stylu Heinego, pochowany kosztem państwa. — W Liszkach pod Krakowem, Stanisław K r e m l e r, tłumacz 20 komedyi francuskich, prawnik z zawodu, w 45 roku życia.

Kronika Literacka.

Pielęgnowanie chorych. Napisał *Seweryn Sterling*. Warszawa, 1894 r. Nakładem Kolińskiego, str. 47.

Każdemu lekarzowi wiadomo, z ilu przesądami nieraz walczyć należy z otaczającymi łożko chorego nie tylko w klasach uboższych lecz nawet w t. zw. warstwach inteligentnych. Przesady te liczne i niekiedy głęboko zakorzenione przeszkadzają poprostu lekarzowi postępować odpowiednio do wymagań higieny. Otoczenie chorego stosuje się, co prawda, z początku do przepisów lekarza, coż, kiedy zjawia się zwykle jakaś nieproszone, a „wyprobowana“ rada, jakiś niedorzeczny, lecz stary przepis i wymagania lekarza muszą ustąpić przed t. zw. doświadczeniem. Tym gorzej jest, że każdy przepis lekarski skomplikowany, choć często drugorzędny zostaje zwykle ściśle wypełniony, gdy przepisy najprostsze a często bardzo ważne dotyczące pokoju, łożka, światła, powietrza są modyfikowane wedle wymagań doświadczonych przyjaciółek. Wszystkim znane są chyba egipskie niemal ciemności, zalegające pokój chorego; lekarz uskarża się na zepsute powietrze, którem chorego musi oddychać, chorego z prawdziwą przyjemnością uciekłyby z takiego miejsca, aby zobaczyć trochę światła i odetchnąć czystsze powietrze; ale stare doświadczenie powiada, że światło razi chorego, a cugi, owe wyklinalne źródło wszystkich niemal chorób, mogą zaszkodzić, chorego się zaziębi i t. d. To są najpospolitsze przesady, a jest ich o wiele więcej; każdy je chyba zna z własnego smutnego, niestety, doświadczenia.

Pożyteczną jest przeto rzeczą obznajmianie najstarszych warstw z najpierwszemi zasadami postępowania przy chorych, z najważniejszymi, ogólnymi niemal dla wszystkich chorych sposobami pielęgnowania. Autor, lekarz w krótkich słowach podaje najważniejsze wskazówki w tym względzie. Pomijając wszelkie wywody, wypowiada w każdym miejscu jak trzeba postępować z chorym, jaką winna być osoba, pielęgnowająca chorego, jak urządzić pokój jego, łożko, jak postępować z chorym przy rozmaitych chorobach, jak postępować z lekami, przepisany przez lekarza i t. d. Słusznym mi się wydaje, że autor poświęca po kilka słów postępowaniu przy najpospolitszych chorobach zakaźnych, a wreszcie daje najprostsze wskazówki do dezynfekcyi. Rzecz napisana jest językiem przystępnym, dla każdego zrozumiałym, byłoby zatem pożytecznie, gdyby wskazówki zawarte w niej zastąpiły rozmaite przyjacielskie rady, udzielane przez niepowołanych przy łożku chorego. A. Ż.

O G Ł O S Z E N I A.

NASIONA i SADZONKI

drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych poleca **po cenach w kraju najniższych** Zarząd lasów w Podzamczu, poczta **Sobolew**, gub. **Siedlecka**.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

F. Różyński.

Дозволено цензурою, Варшава 11 Февраля 1894 г.

HERBATA

J. Ż. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,

Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**